DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 116.] SOBOTA 21 MARCA 1914. [Rocznie....... 10 K (4 Rb., 8 Mk.). Półrocznie... 5 K (2 Rb., 4 Mk.). Cena egz. pojedyńcz. 50 h.

O nowej ugodzie z Rusinami.

Porozumienie polsko-ruskie w sprawie nowej ustawy wyborczej sejmowej, przeprowadzone we Lwowie od grudnia 1913 do lutego 1914, i ostatecznie wcielone w uchwałę sejmową z d. 14 lutego 1914, za którą głosowali zgodnie Polacy i Rusini, nazwano powszechnie ugodą polsko-ruską, stanowiącą jedno z wielkich zdarzeń historycznych we wzajemnych stosunkach obu narodowości.

Wspominano też niejednokrotnie przy załatwianiu tej sprawy wiekopomne chwile dziejowe z naszej przeszłości, z któremi zestawić starano się chwilę obecną i jej dzieło, jako do tamtych podobne, i żadnego bodaj wspomnienia takiego nie pominięto.

Mówiono o Unii Horodelskiej z r. 1413. Nawiązał mianowicie swe uwagi do tej rocznicy pięciowiekowej poseł Jaworski w mowie wygłoszonej na Kole Sejmowem d. 2 kwietnia 1913 i zamknął zestawienie sądem, że obecna zgoda czy unia polsko-ruska w Galicyi może łacno dorównać tamtej swą donioslością. Mówiono również o Unii Lubelskiej z r. 1569. Odwołanie się do jej myśli przewodnich stanowiło najbardziej wybijający się ustęp mowy namiestnika Bobrzyńskiego na Kole Sejmowem d. 4 kwietnia 1913. Mówiono wreszcie i o Unii Brzeskiej z r. 1595. Nie przeoczył mianowicie namiestnik Korytowski w mowie z d. 5 grudnia 1913, że właśnie trzysta lat upłynęło od śmierci Hipacego Pocieja, który był po stronie ruskiej jednym z najgorliwszych i najwierniejszych zwolenników tej unii, postawił go za wzór i przytoczył jego słowa, nawołujące do zgody i podania sobie rąk. Istotnie zatem wszystkie wspomnienia wywołano.

Czy dzieło obecnie dokonane ma rzeczywiście doniosłość historyczną i czy można je nazwać ugodą i niejako nową unią polsko-ruską?

Doniosłem jest to dzieło niewątpliwie.

Aby to uznać, wystarczy uprzytomnić sobie, że jest to pierwszy taki akt prawny, dokonany przez Polaków i Rusinów, w dobie porozbiorowej, lub ściślej mówiąc w dobie konstytucyjnej zaboru austryackiego, trwającej już pół wieku, gdyż dotychczas bywały tylko próby, nieliczne i niedoprowadzane do urzeczywistnienia prawnego.

Prób takich ugody polsko-ruskiej było w Sejmie przedtem nie więcej jak dwie.

Pierwszy raz rzucono hasło ugody w r. 1869. Była to t. zw. ugoda Ławrowskiego, głównego zwolennika tej myśli w owym czasie. Na posiedzeniu Sejmu d. 17 września 1869, po mowie Ławrowskiego, wybrano komisyę międzyszczepową, jak ją nazwano, której przewodniczącym był Jerzy ks. Czartoryski, członkami ze strony polskiej Adam Potocki, Czerkawski, Kraiński, Smarzewski, ze strony ruskiej Kowalski, Ławrowski, Naumowicz, Pawlików, a jako zadanie wyznaczono jej wypracowanie podstaw ugody. Pod wpływem tej myśli udzielono w tej samej sesyi w r. 1869 subwencyę na teatr ruski i przekazano Wydziałowi Krajowemu sprawę subwencyi dla Proświty, a naodwrót w r. 1871 oświadczył się poseł Ławrowski za adresem do Korony z ówczesnej sesyi, stojącym na gruncie autonomicznej rezolucyi sejmowej z r. 1868. Lecz większość posłów ruskich, którzy byli świętojurcami, skłaniającymi się ku Rosyi, wrogą była zarówno ugodzie jak autonomii krajowej, tak że komisya międzyszczepowa nie wydała żadnych wniosków i nie stanęła z nimi przed Sejmem.

Drugi raz odezwało się hasło ugody w r. 1890, kiedy, po raz pierwszy znowu po latach dwudziestu, odezwały się ze strony ruskiej, w odpowiedzi na ciągłe wołania polskie, głosy pojednawcze. Była to t. zw. ugoda Badeniowska. Na posiedzeniu Sejmu z d. 26 listopada 1890 posłowie ruscy ks. Siczyński, Teliszewski i Romańczuk oświadczyli, że Rusini chcą być osobnym narodem, a nie częścią Rosyi, oraz że pragną razem z Polakami pracować dla dobra kraju. Namiestnik Kazimierz Badeni oświadczył, że poprze najgoręcej ruch ruski, oparty o państwo austryackie i kościół katolicki. Po sesyi biskupi ruscy wydali odezwę do ludności w tym duchu. Poparto nowe, obok dotychczasowego świętojurskiego, stronnictwo młodoruskie. Zarazem zaczęto tworzyć gimnazya ruskie. Ale już po roku przeminęły pojednawcze głosy po stronie ruskiej, a nowe stronnictwo szybko jęło się zmieniać w nieprzejednanie nienawistne, dzisiejsze ukraińskie.

Gdy zatem obecnie, po tak nielicznych i niedoprowadzonych do końca próbach w przeszłości, dokonywa się w Sejmie w całości akt prawny za obopólną zgodą, już to samo świadczy o jego wielkiej doniosłości.

Zarazem duże znaczenie tej sprawy wynika z samego już przedmiotu porozumienia, którym nie jest jakiś szczegół ustawodawstwa, choćby bardzo ważny, ale jest rzecz najogólniejsza, bo sama konstytucya krajowa.

Nasza konstytucya krajowa, nadana patentem cesarskim z d. 26 lutego 1861, zawarta jest w dołączonym do tego patentu statucie krajowym wraz z ordynacyą wyborczą, które pozostały od owego czasu, czyli od pół wieku

z górą, niemal zupełnie niezmienione. Najważniejsza zmiana naszego statutu krajowego, wprawdzie nie prawna ale faktyczna, wyniknęła ze zmiany konstytucyi ogólno-państwowej ustawą z d. 2 kwietnia 1873, która wprowadziła wybory posłów do Rady Państwa wprost przez ludność, a nie przez Sejmy, jak postanawiał art. 16-sty statutu krajowego, który do dziś dnia postanowienie to zawiera, ale postanowienie niewykonywane, tak że jest to, niestety tylko w teoryi, przedmiot sporu konstytucyjnego autonomii z centralizmem, gdyż wedle zasad prawnych tylko Sejm sam mógł zmienić swój art. 16-sty statutu, a zmiana wynikająca z zewnątrz właściwie nie powinna mieć mocy obowiązującej. Poza tem zmiany prawne ustawowo powzięte samego statutu i ordynacyi wyborczej były drobne. Najważniejszą zmianą ordynacyi wyborczej było dodanie ustawą z r. 1900 nowych 7-miu mandatów miejskich. Najważniejszą zmianą statutu krajowego było uzupełnienie § 18-stego statutu dokładnem określeniem spraw kultury krajowej, należących do kompetencyi Sejmu, o co dawniej bywały tarcia z Radą Państwa, a po wywalczeniu zgody rządu na tę zmianę przy uchwaleniu reformy wyborczej parlamentarnej, przeprowadzono ją w r. 1908 jako ustawę sejmową, t. zw. lex Starzyński-Sala, sankcyonowaną przez cesarza. Poza temi zmianami, ostatecznie niemal nienaruszającemi w istocie statutu krajowego, pozostał on jakim był przez pół wieku od r. 1861.

Dopiero teraz wprowadzono rzeczywiście zmiany głęboko i szeroko sięgające w statut krajowy i ordynacyę wyborczą. W statucie krajowym, obok niektórych udoskonaleń prawnych mniejszego znaczenia, zaszły zmiany co do zastępców Marszałka w Sejmie (§ 4), co do składu (§ 11) i wyboru (§ 12) Wydziału Krajowego, co do wyboru komisyj sejmowych (§ 35 a), a zarazem wprowadzone zostały postanowienia, zabezpieczające obszary dworskie (§ 18 b) i Rady powiatowe (§ 18 c), oraz utrudniające dalsze zmiany składu Sejmu przez wysoki komplet (§ 38). W ordynacyi wyborczej, w związku z § 3-cim statutu, ustanawiającym nowy skład Sejmu (dotąd 161 posłów, w przyszłości 228), oraz nowy rozdział na kurye (dotąd wiryliści 12, wielka własność 44, izby handlowe 3, miasta 28, wsie 74, a w przyszłości wiryliści 13, wielka własność 45, izby handlowe 5, stowarzyszenia rękodzielnicze 2, miasta w kuryi cenzusowej 46 a w kuryi powszechnej 12, wsie 105), dokonano zmian licznych i ważnych przez wprowadzenie wszędzie wyborów tajnych i bezpośrednich a na wsi powszechnych w jednolitej kuryi z pluralnością dla dotychczasowych wyborców, dalej przez zastosowanie bądźto proporcyonalności bądźto katastru dla zabezpieczenia mniejszości, wreszcie przez wiele innych nowych urządzeń prawnych w wyborach. Jednem słowem jest to już przebudowa bardzo gruntowna.

Nasuwa się oczywiście pytanie, o ile ten rozległy całokształt dokonanego aktu ustawodawczego dotyczy stosunków polsko-ruskich.

Niewątpliwie stosunki polsko-ruskie nie były jedynym i wyłącznym powodem podniesienia tej sprawy i nie one tylko są objęte jej załatwieniem. Były także nasze wewnętrzne przyczyny polskie. Mianowicie zmienił się u nas układ sił społecznych przez rozwój miast i podniesienie się wsi, czemu trzeba było dać wyraz w nowej ustawie wyborczej. Jest zatem w tym akcie ustawodawczym sporo postanowień, dotyczących naszych spraw wewnętrznych polskich.

Mimo to jednak jest rzeczą pewną, że lwia część dokonanej zmiany odnosi się właśnie do stosunków polsko-ruskich.

W statucie krajowym nowe postanowienie § 4-tego o zastępcach Marszałka w Sejmie orzeka, iż jeden z dwu mianowanych przez cesarza zastępców ma być narodowości ruskiej (dotychczas był jeden zastępca i zawsze był nim jeden z biskupów grecko-katolickich, ale w statucie nie było zastrzeżenia co do narodowości), postanowienia o składzie i wyborze Wydziału Krajowego w §§ 11 i 12 orzekają, iż na 8-miu jego członków wybierają 2-óch sami posłowie ruscy a z tych jeden ma być zastępcą marszałka w Wydziale (dotychczas na 6 członków wybierano stale 1-go ruskiego ale wybór jego zależał od głosów polskich), wreszcie postanowienie o wyborze do komisyj sejmowych w § 35-tym lit. a) orzeka, iż ilość członków komisyi przypadających na posłów ruskich wedle stosunku liczbowego wybierają sami posłowie ruscy osobno (dotychczas wybierano stale taką ich ilość, ale wybór zależał także od głosów polskich). A zatem jest to we wszystkich tych trzech sprawach ustalenie prawne udziału ruskiego a zarazem w dwu ostatnich wprowadzenie t. zw. kuryi narodowej ruskiej, celem dokonania owych wyborów. Nie obojętna dla stosunków polsko-ruskich jest też druga grupa zmian statutu krajowego, zabezpieczająca w § 18 lit. b) obszary dworskie w razie połączenia ich z gminami, co przedewszystkiem uczyniono ze względu na dwory polskie w gminach ruskich, oraz zabezpieczająca w § 18 lit. c) skład Rad powiatowych w ten sposób, aby grupa radnych wiejskich nie mogła być liczniejsza niż grupa miejskich i wielkiej własności razem wzięte, co znowu uczyniono ze względu na wschodnią część kraju, gdzie ruscy radni ze wsi mogliby być liczniejsi niż wszyscy polscy. Tu zatem naodwrót ze strony ruskiej nastąpić musiała zgoda na pewne zabezpieczenie interesów polskich. Ma również znaczenie dla stosunków polsko-ruskich postanowienie § 38-ego, mocą którego dalsza zmiana ordynacyi wyborczej nie może nastąpić bez obecności 186 członków Sejmu na 228, czyli 43 posłów może jej przeszkodzić, a wiadomo, że sama wielka własność polska ma mandatów 44. Przez przyjęcie tego postanowienia także strona ruska uznać musiała, że zmiany obecnie wprowadzone nie mają być tylko przejściowemi, ale będą miały charakter stały.

W ordynacyi wyborczej w najważniejszych działach chodzi o stosunki polsko-ruskie. Przedewszystkiem rozdziela ona mandaty w ten sposób, że na Polaków przypada 72·8%, a na Rusinów 27·2%, co jest również zaznaczone w § 3-cim statutu krajowego o składzie Sejmu, gdzie powiedziano, że na wyborców ruskich przypada w kuryi wielkiej własności 1 man-

dat, w kuryi cenzusowej miast 6 a powszechnej 3, w kuryi gmin wiejskich 48, co razem z 3-ma biskupami i w przyszłości 1-ym rektorem stanowi 62 posłów ruskich obok 166 polskich. Wiadomo, że ten udział mandatów ruskich 27·2% zbliżony jest do stosunku 26·4% istniejącego w wyborach do Rady Państwa, oparty jest on na uwzględnieniu stosunku ludnościowego (40% Rusinów) oraz siły podatkowej (18% podatków opłacanych przez Rusinów) i kulturalnej, ponieważ zaś Sejm jest ciałem kuryalnem i jednoizbowem, więc w zestawieniu z Izbą posłów opartą na głosowaniu powszechnem i mającą obok siebie Izbę Panów przyznano Rusinom w Sejmie udział wyższy niż można było oczekiwać, czyli jest to znowu załatwienie sprawy za obopólną zgodą na trwałe. Obok rozdziału mandatów najważniejszą sprawą narodowościową w ordynacyi wyborczej jest sposób zabezpieczenia mniejszości narodowych. Polskie mniejszości wiejskie na wschodzie zabezpieczone są w 14-tu okręgach proporcyonalnych, w których ludność polska ma zazwyczaj ponad 40%, a rzymsko-katolicka 30% t. j. cyfrę, zapewniającą wybór, nadto zaś na północy i południu w 7-miu okręgach katastralnych. Ruskie mniejszości zabezpieczono w drodze katastru narodowego, na podstawie którego utworzono na wschodzie 1 mandat ruski wielkiej własności, 6 miejskich cenzusowych, 3 miejskie powszechne, oraz 1 wiejski na zachodzie. Załatwiono zatem tę sprawę częściowo proporcyonalnością, czyli bez rozdziału narodowego, częściowo katastrem, czyli z rozdziałem narodowym, a zatem znowu drogą pośrednią pomiędzy stanowiskiem obu stron. Poza temi postanowieniami ordynacyi wyborczej, dotyczącemi stosunków narodowościowych, zawiera ona przepisy ściśle prawne o uprawnieniach wyborczych i sposobie przeprowadzania wyborów, gdzie na sprawy narodowościowe niema już miejsca, lecz i tu nie zaniechano n. p. postanowienia, aby w komisyach wyborczych w okręgach mieszanych narodowo byli przedstawiciele obu narodowości. Jednem słowem w ordynacyi wyborczej stosunki narodowościowe zostały w całej pełni uwzględnione.

Jeśli się przeto weźmie pod uwagę i to, że po raz pierwszy dopiero taki akt prawny przez przedstawicieli obu narodowości został zgodnie dokonany, i to, że dotyczy on najważniejszej sprawy, bo konstytucyi krajowej, a w niej stosunków polsko-ruskich, musi się uznać doniosłość niewątpliwie historyczną tego dzieła dla obu narodów tej dzielnicy.

Z kolei przyjrzeć się wypada, czy sposób załatwienia sprawy uprawnia do nazwania ugodą dzieła w tych warunkach dokonanego.

Cały przebieg sprawy narzuca niejako nazwę, bo od początku do końca każda zasada i każdy szczegół przechodziły dopiero wówczas, gdy osiągnięto co do nich porozumienie obu stron, tak jak i całość ustawy jest wynikiem porozumienia i obopólnej zgody, a wreszcie ze strony ruskiej zaznaczono to w kilku wystąpieniach, które pozostaną niejako historycznemi świadectwami.

X. metropolita lwowski Andrzej hr. Szeptycki, duchowy przewódca społeczeństwa ruskiego, objąwszy w tej sprawie pod koniec rokowań kierujące stanowisko po stronie ruskiej, przedstawił d. 26 stycznia 1914 sposób wyjścia ze spraw spornych i wówczas to jako najważniejszą rzecz podniósł, że przewodnią myślą musi być „uwzględnienie skutków jakieby przyniosła ugoda zaprzestająca walki“, a zarazem co do zasadniczo najdrażliwszej zawsze po stronie ruskiej sprawy wręcz oświadczył, że „zgoda Rusinów na proporcyonalność w okręgach wiejskich na wschodzie jest uznaniem z ich strony także polskich praw do wschodniej części kraju“, a w tych oświadczeniach zawarte są jasne świadectwa pojęć i zobowiązań wśród jakich dzieło się dokonywało.

D. 29 stycznia 1914 protokół ostatecznego porozumienia, zawierający na końcu oświadczenia prezesa klubu ukraińskiego posła Kost'a Lewickiego i ks. metropolity Szeptyckiego zapewniające o chęciach do zgody i zgodnej pracy sejmowej w przyszłości, podpisany został obustronnie i złożony u p. Marszałka kraju.

W dniu uchwalenia ustawy złożył prezes klubu ukraińskiego poseł Lewicki w pełnym Sejmie oświadczenie, w którym mówił:

„Życzymy sobie powrotu prawidłowej działalności galicyjskiego Sejmu i chcemy wspólnie pracować z przedstawicielami polskiego narodu, ale do tego potrzebny jest niezbędny warunek, aby polska strona kierowała się odtąd wobec nas zasadą pełnego narodowego uprawnienia. Reforma wyborcza ma być podwaliną zgodnego pożycia obu narodów. Przed nami jest jeszcze cały szereg spraw, które czekają załatwienia. Gotowi jesteśmy każdej chwili stanąć do pokojowej pracy około rozwiązania spornych kwestyi drogą kompromisu z polską stroną, na podstawie równouprawnienia obu narodów w dziedzinie politycznej, kulturalnej i ekonomicznej“.

Jeśli w tem oświadczeniu zawarte są jakby zastrzeżenia, to jednak podstawą jego jest uznanie zawartej ugody, a gdyby potrzebne było uwypuklenie tego znaczenia złożonej deklaracyi, znalazło się ono w proteście pięciu posłów ruskich, którzy nie podzielając stanowiska klubu, ogłosili równocześnie w pismach własne oświadczenie, kończące się słowami:

„Solidarność klubowa nie pozwoliła nam dzisiaj zwalczać w Izbie poselskiej tej ustawy, zaakceptowanej przez większość klubu, pozostała nam jednak droga protestu przeciwko wymienionym powyżej ukróceniom praw ruskich na naszej odwiecznie ziemi, który zaznaczyliśmy w ten sposób, że nie głosowaliśmy za reformą, a tym czynem i obecną deklaracyą dajemy wyraz, iż praw narodowych w najszerszem pojęciu do tej ziemi się nie zrzekamy i nie cofniemy się od walki o ich zdobycie“.

Oświadczenie to ma wartość o tyle, że każde jego słowo jest stwierdzeniem i podkreśleniem odmiennego stanowiska całego klubu ruskiego.

Silniejszem zaś niż słowa świadectwem jest to, że posłowie ruscy razem z polskimi głosowali za tą ustawą.

Cały przeto przebieg sprawy wskazuje, że była to istotnie ugoda. Za obopólną zgodą zmienili Polacy i Rusini konstytucyę krajową.

Rusini uzyskali znaczne zdobycze narodowe, a ze swej strony uznali stanowisko Polaków w kraju. Za ustawą głosowały obie narodowości. Jest to zatem w całem tego słowa znaczeniu dzieło ugody.

Że ugoda była, jest rzeczą pewną, czy ugoda będzie dotrzymana, jest rzeczą przyszłości. Następstwem tej ugody ma być spokojna praca w Sejmie. Jeżeli się współdziałało w nadaniu Sejmowi jego prawnej podstawy działania i jeżeli się za taką jaka ma być budową Sejmu dało swoje głosy, znaczy to, że te podstawy prawne uznaje się i nie będzie się ich zaburzało gwałtami. Są na podstawie wielu doświadczeń wątpliwości, czy posłowie ruscy dotrzymają tej ugody i znowu nie sięgną w przyszłości do środków niezgodnych z prawem, celem powstrzymania prac sejmowych. To jest jednak pewne, że po ugodzie obecnej polska strona uzyskuje silną podstawę do przeciwdziałania takim zamachom wszelkimi sposobami, jakie wskazuje regulamin, celem zapewnienia spokoju w Sejmie.

A wreszcie narzuca się pytanie, czy ta ugoda obecna jest także unią i czy jest w niej coś z tej myśli przewodniej, która ożywiała wiekopomne unie w naszej przeszłości dziejowej.

Tamte unie dokonane przez niepodległą Polskę wiązały z nią silniej kraje i narody przyłączone z uznaniem i poszanowaniem odrębności, które one sobie ceniły. Unia Horodelska, stwierdzając uroczyście odrębność państwową Polski i Litwy, zarazem przez przyjęcie szlachty litewskiej do rodów i herbów polskich stwarzała najsilniejsze w ówczesnych stosunkach podstawy jedności. Unia Lubelska, zachowując szereg odrębnych urzędów litewskich, łączyła już jednak Koronę i Litwę w jedną wspólną Rzeczpospolitą. Unia Brzeska, zachowując odrębny obrządek kościoła ruskiego, łączyła go jednak stanowczo z kościołem katolickim i władzą w Rzymie. We wszystkich tych uniach postępowano łagodnie i szanowano odrębności, ale zmierzano ku połączeniu tego, co było rozdzielone.

Obecna ugoda porozbiorowa na jednej z ziem dawnej Rzeczypospolitej w kraju, który jednością swych prawno-politycznych urządzeń łączył i łączy dwie narodowości, wprowadza w pewnej mierze i prawnie zaznacza rozdział narodowościowy, nie naruszając jedności kraju.

Powiedziałoby się tedy, że podczas gdy dawne unie, za cenę szanowania pewnych odrębności narodowościowych, ustalały jedność prawno-polityczną całego państwa, to teraz, dla zachowania tej prawno-politycznej jedności kraju stworzonej i przekazanej spuścizną dziejową, następuje zgoda na uznanie rozdziału narodowościowego i odrębności narodowościowych, które odżyły i rozwinęły się w ostatnim wieku tak silnie, że musi to znaleźć wyraz w ustroju prawnym.

Unią nazwać to dzieło ostatnie trudno, bo ono właściwie zaznacza rozdział a nie spajanie się, ale może nazwać je można przynajmniej utrzymywaniem współżycia dwu narodowości w jednym politycznie kraju.

Przeciwieństwo Polski i Rosyi.

Poprzedzę swe roztrząsania Mochnackiego bystrą i przenikliwą oceną stosunku Rosyi do Polski, pisaną blisko wiek temu, bo na początku powstania 30 roku: „Gabinet petersburski nigdy nie zmienia celów swoich; a czas, który wszystko inne psuje i niweczy, jemu samemu przysparza stateczności. Niechaj żaden Polak nie wierzy w utopię słowiańską, póki ta dynastya w Rosyi panuje! Rada Piotra I nigdy się nie zestarzeje. Jego i następców jego polityki zasadą jest: „żeby i pamięć przepadła jako kiedyś byliśmy narodem“. Rosya przyszła do potęgi swojej i związku z Europą przez rozbiór Polski. Delenda est Polonia! tę pieśń nucić będą carowie północy do ostatka dni swoich“.

Rozwój Rosyi potoczył się całkiem odmiennymi tory, niż rozwój Polski. Polska od 8 lub 9 do 14 wieku wytworzyła na lackiej podstawie etnicznej zlity typ polski. W 14-tym wieku związawszy się z Litwą ustaliła sobie granice, a dwa następne wieki poświęciła zespalaniu Litwy z Koroną. Przez cały ten czas i potem skupiała się wewnętrznie, rozwijała powoli własne piśmiennictwo, naukę i sztukę, szczytowe przejawy rodzimej kultury. Tak wytworzyła ostatecznie nowy typ polski, na który złożyły się, oprócz lackiego, pomijając drobniejsze przymieszki, pierwiastki litewski i ruski, których duchowa jedność tak świetnie objawiła się pod koniec Rzpltej i po rozbiorach. Gdyby nie rozbiory, objęłaby zupełnie i lud prosty: ruski, białoruski i litewski. Długą, nieprzerwaną, niezałamaną, spokojną, za murem walecznych piersi, pracą wieków wytworzyło nasze państwo spójny naród polski, który dziś stoi śród nawałnic, śród ciężkich doświadczeń ciągłością dziejową.

A teraz uprzytomnijmy sobie, jak się wytwarzał naród rosyjski? Początki państwowe plemion ruskich rwały się, przerywały zupełnie, głównie zdaje się skutkiem warunków geograficznych. Aż dopiero w 12-tym wieku rozpoczyna się to, co u nas zaszło w 8—9-tym: zaczątek rozwoju państewka i narodu moskiewskiego, obecnego rosyjskiego, za podstawę ludnościową mając dwa żywioły etniczne, ruski i fiński, które musiały pokoleniami zlewać się dopiero, aby wytworzyć nowy typ: moskiewski. Dwa wieki trwające jarzmo tatarskie znów wstrząsa świeżo skupiającym się organizmem, mąci go, załamuje dotychczasową linię rozwojową i znów opóźnia rozwój. Przetrzymawszy niewolę, książęta, a później carowie moskiewscy rozmaitymi sposoby zagarniają sąsiednie księstewka. A wciąż symbolem, ale nie tylko symbolem, bo i jedynym węzłem wstrząsanej, zachwiewanej jedności moskiewskiej jest nieograniczona władza carska wraz z systemem niedopuszczającym, niszczącym wszelkie odrębności zagarniętych ziem, wciągającym nowe nabytki pod istniejące ogólne państwowe wzory. Potem jeszcze zagarnia Moskwa ziemie i żywioł tatarski, który znów będzie wchłaniać i częściowo wchłonie. Ale dopiero Piotr I zdobywa Rosyi przyrodzone granice, a właściwie, jeśli uwzględnić rubieże od wschodu, to zaledwie w 19-tym wieku rozległe to państwo zaokrą-

gliło sobie granice, przyparłszy się do Oceanu Spokojnego. Wewnętrznie zaś zaczęło się zespalać naprawdę bardzo niedawno. Teraz właśnie czyni to wytężenie, a zespalając się, toczy walkę wewnętrzną z tyloma i tak rozlicznymi narodami i ludami, aby je przetrawić na jeden dojrzały, wielki naród rosyjski. Dalekiem jest jest jeszcze od tego celu i niewiadomo w jakiej mierze zdoła go osiągnąć. Publicyści rosyjscy niedarmo przypominają dziś swemu państwu owe słowa, które wedle podania mieli wyrzec posłowie ruscy, zapraszając do rządów drużynę normandzką: „ziemia nasza jest rozległa i obfita, ale niema w niej ładu“. W każdym razie postępuje znów ta wewnętrzna polityka rosyjska za własną ciągłością dziejową, która za słabą więź wewnętrzną każe nadrabiać gładzeniem wszelkich odmian, wszelkich odrębności.

Widzimy tedy, że losy wytworzyły między Rosyą a Polską dwie główne, zresztą ściśle się nawzajem wiążące różnice: po pierwsze — Rosya jest dziejowo znacznie młodszą, niższą od Polski, po drugie — Rosya wytworzyła i tworzy dalej państwo i społeczeństwo całkiem różne od naszego, bo państwo wszechobejmujące, skrajnie centralistyczne i społeczeństwo wdrożone, a raczej wdrażane do takiej roli państwa.

* * *

Na to tło dziejowe rzućmy obraz współczesnej Polski pod zaborem rosyjskim.

Żeby wystawić sobie ile cierpi Polska pod moskiewskiem panowaniem, zajrzyjmy w głąb dusz własnych, zajrzyjmy w duszę światłego, świadomego Polaka, t. j. Polaka, który uczestniczy w dalszym ciągu dziejowego życia Polski. Oto widzimy, jak potrąca co chwila o zapory postawione przez barbarzyńskie, wsteczne dla nas formy, jak mu łamią skrzydła od młodu, jak więzienne warunki opóźniają i paczą poprostu osobisty jego rozwój, jak duszą każdą próbę szerszego występu. Z rozległych, obywatelskich planów rodzą się śmieszne i bolesne zarazem karykatury lub zmartwiałe, niedołężne twory; albo też owe żywotne zamiary, odbiwwszy się o stokrotną obręcz policyjnych przepisów, wracają skąd wyszły, stłaczają się w duszy, rozkładając się na wewnętrzne, żartkie jady. Hartowniejsi schodzą w duszne podziemia. Zwolna, dzień za dniem, kropla po kropli, ssie zmora moskiewskich rządów szczęście z polskiej duszy. Ma się rozumieć, że ten nastrój wewnętrznych szamotań i buntu przeciw zbrodni na narodzie rozlewa się na całą Polskę, jako na jeden organizm. Tylko, że w innych zaborach niema bezpośredniego łamania się, bo niema tej ohydnej, zbrodniczej polityki, podobnej do hodowli karłów w średnich wiekach, zamykanych od dzieciństwa w ciasnej klatce, aby na pańską uciechę nie doszły człeczego wzrostu. W dwu innych zaborach — nawet w pruskim, powtarzam, choć od kilkunastu lat ku podobnemu piekłu dla polskości zmierza prusactwo — panuje zdrowsze powietrze, bo atmosfera jawnej walki, życiowe wytężenie starć, wojny, w której są wprawdzie klęski ale są i widoczne zwycięstwa. Moskwa zaś nagina życie do swego wzoru dla życia politycznego i szerszego społecznego: troskliwie stosowanych rządowych powijaków, krępujących do bezruchu bez mała i martwoty. W zaborze tym zrzeszenia gospodarcze kurczą się w ramach ustaw narzuconych, jednych dla całego państwa, któremi posługuje się swoisty socyalizm państwowy rosyjski. Zrzeszenia towarzyskie wobec podejrzliwości władz rzadko wznoszą się nad poziom hulackich lub karciarskich klubów. Zrzeszeń politycznych niema wcale. Prasa ma tylko pozory prasy europejskiej, w istocie ani nie spełnia tej roli, ani nie wywiera takiego wpływu. W nieszczęsnym tym kraju, gdzie, nie bacząc na wysoki poziom kultury narodowej, jest tylu niepiśmiennych i tylu wprost ciemnych, ledwie wolno od niedawna społeczeństwu w bardzo skąpej mierze tykać się szkolnictwa, a o szerszej pracy oświatowej ani marzyć. Ludową dziatwę polską otępia, jałowi, powstrzymuje w rozwoju i zniechęca do światła znana katownia duchowa, rosyjska szkoła początkowa w Polsce. Nasza praca naukowa stłoczyła się niezdrowo w Galicyi, bo podobne próby w Królestwie i w kraju zabranym naogół wyrodnieją w barbarzyńskim ucisku na powierzchowne oczytanie, samouctwo, uprzystępnianie wiedzy, w ową żałosną warszawską naukę, która jednak od czasu do czasu zadziwia owocami jakie wydaje w takich warunkach.

Rząd do wszystkiego się wtrąca, na wszystko rozszerza sieć własnych, niedorosłych do naszego życia urządzeń, zabijając lub spychając w cień dzieła powstałe z prywatnego rozpoczynku.

Tak tedy przeciwieństwo Polski i Rosyi tkwi bardzo głęboko, znacznie, znacznie głębiej, niż powszednie interesy obu krajów.

* * *

Jakież rozwiązanie sprawy naszej Rosya nam gotuje?

W gruncie rzeczy językowo polska część zaboru rosyjskiego, Królestwo, nie ma wielkiej pozytywnej wagi dla Rosyi. Uważa je ona mniej więcej za pas pograniczny, za kraj zderzakowy, jak jakieś pogranicze Turkiestanu, dajmy na to. Ale władanie niem ma dla niej doniosłość zabezpieczającą, zapobiegawczą. Rosya uważa, że Polska niepodległa jest groźbą dla samego istnienia Rosyi. Rosyjski historyk powstania styczniowego, Berg, uzasadnia tępienie Polski zasadą geograficzno-polityczną, że na rozległych obszarach Europy wschodniej niema miejsca na dwa państwa, tylko na jedno: Rosyę lub Polskę. Rosya nie pragnie i nie zamierza rozwijać Królestwa, gospodarczo. Przeciwnie, jak zobaczymy. Jeśli wprowadza jakieś wygody gospodarcze, to albo ze względów wojskowych albo pod naporem ostateczności. Rozwój przemysłu z lewej strony Wisły jest wynikiem pracy Lubeckiego i Banku Polskiego na podłożu przyjaznych warunków przyrodzonych i, gdyby nie Rosya, byłby silniejszy i zdrowszy; po prawej stronie jest nikły dzięki Rosyi.

Ale dziejowy nasz wróg bynajmniej nie myśli się też pozbywać tej części Polski. Jednego pragnie i do jednego zmierza: pragnie, zmniejszyć, osłabić Polskę, ile tylko się da. A zatem pragnie przetrzymać główną masę tej

Polski, Królestwo, w zastoju, właściwiej mówiąc w skrępowanym, słabym rozwoju, bo jakiś rozwój musi istnieć, aby czas „wyleczył rany“ Polakom, to znaczy, aby przedewszystkiem doczekać się wyraźnego upadku w Polakach poczucia związku z ciągłością dziejową, z myślą o dawnej świetności i o jej odnowie. Chce poniżyć i upokorzyć Polskę i utrwalić ten nastrój w Polakach.

Po drugie pragnie, dla rychlejszego osiągnięcia tamtego celu, aby opóźnił się gospodarczy rozwój Polski. Niedawno wzbogacił nas nader wymownym nowym przykładem tej polityki. Mianowicie, nie bacząc na zgodne zdania 9 gubernatorów w Królestwie, o czem rok temu donosiły pisma, że bojkot żydów nie szkodzi sprawom rosyjskim, a ma tę dobrą stronę, że odwraca ludność od polityki, nie bacząc na to wszystko, Skałłon, rządca części państwa, które nieludzko prześladuje żydów, wydał nakaz utrudniający ruch bojkotowy. A dziko, iście po rosyjsku, antysemickie „Nowoje Wremia“ i inne rosyjskie pisma narodowe coraz to donoszą na ruch bojkotowy, budząc czujność rządową. Czemuż to? Bo oto Moskal dojrzał jednak jakąś swą szkodę: dojrzał, że handel własny może nas wzmocnić gospodarczo i skupić wprost fizycznie. Bynajmniej nie aby zjednać sobie żydów, to czynią, nie. Rosya nigdy o to nie dbała, konsekwentnie trapi żydostwo jak tylko może. Ale, Rosya by się z piekłem sprzęgła i pobratała, byle niszczyć Polskę.

I niestety, nie możemy zaprzeczać, aby nie zbliżała się zwolna ku temu celowi. Jeśli porównamy różnicę między Polską a Rosyą dziś, a półtora, a nawet wiek temu, to się dowodnie przekonamy o tej smutnej prawdzie.

Co będzie dalej z Polską — bardzo wątpię, aby się nad tem zastanawiali politycy rosyjscy (chyba, że to niektórych zaciekawi jako ćwiczenie socyologiczne). Jeśli zajdą odpowiednie, nieprzyjazne dla Rosyi okoliczności, sądzę, że bez łzy w oku gotowa będzie odstąpić Prusakom część Królestwa lub całe. Żal byłoby grabieżcy pozbywać się łupu, choć skądinąd ulgę niejakąby uczuł. Ale pamiętajmy, na jedno nigdy nie przystanie z dobrej, nieprzymuszonej woli: na niepodległość lub autonomię kawałka Polski. Żadnego ostatecznego celu względem Królestwa, powtarzam, Rosya nie posiada. Ale Rosya ma długą przeszłość i ciągłość państwową, a te ją uczą, aby tłumić wszelkie odrębności, ścierać wszystko co zagarnie na podatny proch sypki. Ale Rosya niezwarta narodowo obawia się współzawodnictwa zwartej Polski i usiłuje zniszczyć ją, aby uniemożliwić to współzawodnictwo na przyszłość.

Wtrąćmy tutaj uwagę o ugodowych nadziejach na rosyjskie słowiaństwo. Nie mówmy już o tem, że zniewalają one występnie wszczepiać wsteczne pomysły do zwartej idei narodowej polskiej, i zejdźmy na chwilę na ciasne stanowisko t. zw. polityki realnej. Otóż nawet z tego stanowiska owe żebracze nadzieje są dziecińpotwem i oszukiwaniem samego siebie. Rosya bowiem rozumie słowiaństwo tylko jako ideologię swych dążności mocarstwowych na Bałkanach, oraz jako podporę słabej ideologii narodowej rosyjskiej. Nigdy zaś nie groziła tem ostrzem swemu zachodniemu sąsiadowi niemieckiemu. Owszem, przykładnie potrafi godzić w swem sercu miłość do słowiańszczyzny czy słowiańskości z miłością do niemieckich dynastyj, niemieckich urzędników, pruskich porządków państwowych, co wszak stanowi cząstkę duszy rosyjskiej. Jeśli to prawda, że Berlin wpływa na Petersburg, aby utrzymywał ucisk swego zaboru Polski, to jeszcze więcej nawzajem musi Petersburg wpływać na Berlin. Bo rozbójniczym interesem obu tych naszych sąsiadów jest zgnębić Polskę, rozebrać ją duchowo, jak rozebrali materyalnie. Jakże skwapliwie, nie zawsze zręcznie tając żywe zadowolenie, zapisują wpływowe rosyjskie dzienniki akty ucisku Polaków w zaborze pruskim. Pieką przytem nieraz zarazem drugą pieczeń, bo krokodylemi łzami naciągają łatwiej wierzących Poznańczyków na słodycz nahajki słowiańskiej. Jeśli niedorzeczne jest liczyć, aby Rosya ze względów słowiańskich przyznała jakie takie prawa narodowe Polsce, to sto, to tysiąc razy niedorzeczniejszem jest zamierzać zwrócić Rosyę przeciw Niemcom. Jeno człowiek lekce sobie ważący ciągłość dziejową lub nie rozumiejący jej, może wpaść na pomysł, aby obracać dojrzalszymi organizmami narodowymi czy państwowymi, jak figurkami na szachownicy. I to jeszcze Polacy mieliby zwracać Rosyę — Polacy Rosyę! — wstrzymajcie śmiech przyjaciele. Rosya nie zamyśla wojny z Niemcami, radaby jej całkiem uniknąć, a jeśli się w nią uwikła, to niezbyt chętnie, parta musem. Natomiast zamyśla wojnę z Austryą i do niej się zwolna szykuje. Jeśli zachodzą zgrzyty między Rosyą a Niemcami, to nigdy nie zaostrzają się, nie naprężają stosunków, a zresztą nierzadko Rosya umyślnie je udaje, aby uspokoić Francyę, skarbiec rosyjskiego rozwoju gospodarczego, która niespokojnie patrzy na budującą zgodę swego sprzymierzeńca z wrogiem. A ostatnimi miesiącami poważniejsze pisma francuskie z ostrożna oskarżają Rosyę, że nie dotrzymuje przymierza, że znacznie mniej dba o front pruski, niż austryacki, że przed Francuzami tylko udaje nieprzyjaźń do Niemiec, aby nie zatamowali złotej rzeki, co płynie od nich do sprzymierzeńca. Taką oto jest słowiańska Rosya względem Niemiec. Natomiast ileż to razy owo ostrze słowiańskie wojowniczo zwracała i zwraca ciągle nieurzędowa Rosya przeciwko nam!

Wszelkie dążności autonomiczne Rosya uważa i musi uważać za zamachy na całość państwa, bo Rosya jak się rzekło, nie jest społeczeństwem, które trwałe, mocne więzy społeczne łączą w obyczajową spójnię, ale jest przedewszystkiem państwem, które dopiero urabia społeczeństwo. Rosya jest w gruncie rzeczy państwem słabem, niespójnem, w którem istnieje mnóstwo sił odśrodkowych. A zaś główną jej siłą wiążącą był, jest i pozostanie na długo centralizm. Nawet autonomia małej Finlandyi, leżącej zupełnie na uboczu, sąsiadującej z wiecznymi lodami, na szczególnie korzystnych warunkach przyłączonej do Rosyi, kłuła oddawna Rosyę, tak, że kilkanaście lat temu zapuściła tam zagony moskwiczące. Tu już nie z rachub politycznych, jak w Polsce, ale z samego nałogu i dla czystej zasady. Dziś widzimy, że wszczyna w owym kraiku nowy nawrót niszczycielski. Gdyby nawet doszło w Rosyi do

ustroju republikańskiego albo choć rzetelnie konstytucyjnego, Rosya zostanie centralistyczną, bo nią być musi, jeśli ma zostać Rosyą. W przeciwnym bowiem razie, w razie decentralizujących swobód, ujrzelibyśmy jak państwo to rychło rozpadłoby się na części: nie mówiąc już o Polsce i Finlandyi, na Ruś, Łotwę, na Kaukaz, na Tatarszczyznę, Syberyę, Turkiestan. Przypomnijmy sobie, jak nieżyczliwie obeszli się konstytucyjni demokraci (kadeci) i inni lewicowcy rosyjscy z projektem autonomii Królestwa, wniesionym do drugiej Izby. Ileż to zastrzeżeń i dalekich ograniczeń wysunęli przeciw niemu. A przecież była to tylko opinia akademicka, niepociągająca za sobą żadnych zobowiązań, gdyż kadeci byli, jak są dotychczas, dalekimi od władzy i przecież jest to wybitne stronnictwo ludzi oświeconych, niejako wybór społeczeństwa rosyjskiego, który niejako znajomością Polski i jej przeszłości oraz rozumowaniem mógł przełamać wrodzone skłonności centralistyczne. Przypomnijmy sobie, że w trzeciej Izbie socyalni demokraci głosowali przeciw prawom języka polskiego w sądownictwie. Wogóle socyalna demokracya rosyjska sprzeciwia się niepodległości Polski. Zresztą poco sięgać po zdania, poglądy i programy. Najdobitniej mówią fakty. A najświeższym wymownym faktem jest to, że gdy w ostatnie rozruchy we właściwej Rosyi i dla Rosyan wprowadzono pewne swobody dla prasy, związków i stowarzyszeń oraz przedstawicielstwo społeczne, to obce narody w Rosyi, a głównie Polska nic nie zyskała, a nawet straciła wiele, bo pewne ulgi aż nadto, aż nadto kasuje szereg ciosów: Chełmszczyzna, wielce upokarzające i osłabiające obcięcie polskiego przedstawicielstwa, szarganie i poniżanie imienia polskiego w obu izbach, silny wzrost ucisku polskości w kraju zabranym, odkup kolei wiedeńskiej i wiele innych.

* * *

Naczelną wskazówką polityki rosyjskiej względem, Polski jest, jak widzimy, zmniejszyć Polskę, zabić godność narodową, przydusić i stłumić do cna ambicye polskie, zniewolić naród, aby wyrzekł się pragnień niepodległych, aby zadowolił się bytem bezpolitycznym, ludowym, aby wytrawił ze swej duszy cząstkę najświetniejszą, najszlachetniejszą, stanowiącą tyle cenną siłę organizacyjną polską: poczucie i ambicye dojrzałego narodu, wyrastające z ciągłości dziejowej. Ku temu burzycielskiemu celowi zmierzają także gospodarcze więzy. Zatrata zaś owych znamion, to zatrata spójni polskiej, bez której naród nasz rozsypuje się w dwadzieścia kilka milionów ludzi mówiących po polsku, to powolne posuwanie się wstecz, ku bytowi niższemu, poddanemu jakiejś wyższej gromadzie społecznej, bytowi obojętnemu już dla patryoty polskiego, który dumny początek swój wywodzi od chwili, kiedy Polska przestawała być miazgą ludową. Trafnie nowa ugoda demokratyczno-narodowa polityczne swe herezye nazwała przewrotem czy przełomem dziejowym w życiu narodu. Istotnie jest to próba przewrotu niesłychanego, podobnego do tych na przykład, jakie zaszły gwałtownie na Kosowem Polu lub pod Białą Górą, próba usiłująca rozprzęgnąć całą, bardzo złożoną, przeszło tysiącem lat nasnutą wyższą formę społeczności ludzkiej, rozpraszając ją i zostawiając jej tylko obumierającą powłokę: imię dawne, język dawny. Głoszą, że to początek zbawienia, gdy to początek byłby skonu. Szczęściem, naród się nie zgubił jeszcze, nie chce zrywać z Polską, odpycha odstępcze zakusy.

Polityka narodu dojrzałego nie może polegać na dowolnych skokach, to w prawo, to w lewo, w miarę jak się widzi temu lub owemu działaczowi, ani nie może, „wstrzymywać dechu“, jak się to śniło ojcom stańczyków, bo postępki ich dzieci doskonale dowodzą, co to znaczy „wstrzymać dech“ narodowi. Powtarzam, com rzekł na początku, że naród nasz, śród ciężkich przejść porozbiorowych, stał i stoi tem, że zachowuje ciągłość dziejową i tylko tem. Oby ta najprawdziwsza z prawd przenikła z serc do mózgów i sumień polskich. Polityka polska musi się rządzić owym pewnikiem, jako naczelną zasadą, jeżeli Polska ma zostać Polską, nie zaś spaść na jakiś narodek, szczep słowiański. Jedyną, rozumną i celową polityką polską jest ta, którą stosował naród od rozbiorów nie zważając na matactwa odstępców: polityka nieprzejednanych. Nieukrywanym, bezpośrednim jej celem — wydobyć się z niewoli. Zadaniem ciągłem — odpierać nieustannie burzycielskie zapędy najazdu, podtrzymując i szerząc ducha oporu i nieugody, utrwalając wiarę w konieczność wyzwolin i walki, i do tej walki pilnie się gotując. Tylko wzmacniając siły, nie samobójczo je osłabiając, sprzęgając narodową jaźń, nie rozprzęgając oraz gotując się rzucić tak zwarte siły w sposobnej chwili na szalę losów Europy środkowej, zmuszamy sąsiadów wrogów i całą Europę poważnie liczyć się z naszemi wiecznie żywemi prawami, a zatem zmierzamy ku pomyślnemu końcowi sprawy polskiej. Nikt jej nie będzie myślał rozwiązywać wcale, jeślibyśmy sami tego nie zaczęli krwią i żelazem, gdy nadejdzie chwila. Podjąć ten czyn wyzwoleńczy, jest ostatecznem zadaniem polityki polskiej w trwającej dobie niewolnej.

C. R.

Rada Narodowa pod Prusakiem a kresy zachodnie.

Gdy na wiecu generalnym w Inowrocławiu d. 21 listopada 1912 wyłoniła się po raz pierwszy myśl utworzenia Rady Narodowej zaboru pruskiego, powszechnem było w Polsce mniemanie, że nierychło ów zamiar się ziści. W uchwale wiecu widziano raczej pierwszy odruch pod wrażeniem dokonanego wywłaszczenia czterech majątków polskich, niż myśl dojrzałą. A późniejsze stadyum powstawania Rady, całoroczne spory, niedwuznaczna chęć ubicia projektu, wysuwanie przeróżnych względów, obawy przed drażnieniem Niemców, bojaźń przed zachłannością demokracyi narodowej i inne strachy na Lachy, mniemanie to utrwalić jeno mogły. Tymczasem stało się inaczej i stało się dobrze. Bo ów przydługi okres przygotowawczy umożliwił poważne i rozważne rozpatrzenie projektu i spowodował w znacznym

stopniu, iż nowopowstała Rada Narodowa nie stanie się o jedną więcej instytucyą, suchotniczy żywot pędzącą, ale dostosowana do potrzeb a co najważniejsza do chęci wszystkich kierunków politycznych, oprze się na mocnej podstawie. Wprawdzie szata, w jaką myśl inowrocławską ubrano, jest skromna i ubożuchna, wprawdzie „w sprawach dotyczących zbiorowego stanowiska społeczeństwa“ dano Radzie charakter tylko doradczy, a znaczenie jej wogóle i dziś jeszcze pewne koła, wszelkiej inicyatywie społecznej niechętne, starają się obniżyć, ale w tym właśnie skromnym zakresie przyszłych prac Rady Narodowej należy upatrywać jej trwałość. Spełniając tem łatwiej włożone na się obowiązki, zdobędzie powagę i szacunek, a z czasem i posłuch i siłą rzeczy rozszerzając granice swych kompetencyi — zaważy na życiu politycznem dzielnicy własnym ciężarem, jako kierownicza instytucya zaboru.

Jest to jednak sprawa przyszłości. Można ją wróżyć z tego egzaminu dojrzałości politycznej, dobrej woli i wzajemnej chęci do ustępstw, jaki w końcu społeczeństwo wielkopolskie w tej sprawie złożyło. Na szalę tych przewidywań można rzucić także i to, co Rada Narodowa postanowiła już zdziałać.

Jak wiadomo, d. 10 października r. ub. ukonstytuowały się dwa wydziały, złożone z działaczy społecznych, które pod ścisłą kontrolą Rady i z jej pomocą mają podjąć pracę na polu gospodarczo-ekonomicznem i kulturalno-oświatowem. D. 10 lutego r. b. Rada Narodowa wydała komunikat, w którym podaje do wiadomości to, co już zdziałała w sprawie zorganizowania pracy oświatowej i to, jak i gdzie zamierza tę pracę rozwijać.

„Badając warunki obecnego naszego położenia — mówi komunikat — doszła Rada Narodowa ze znamienną jednomyślnością do przekonania, że największe niebezpieczeństwo grozi nam z powodu braku o ś w i a t y n a r o d o w e j. Starzy i młodzi, chociaż jeszcze w życiu potocznem posługują się mową ojczystą, przestają czuć i myśleć po polsku. W dziedzinie oświaty narodowej wykazały się braki tak wielkie i takie spustoszenia, że straty nasze narodowe byłyby już w najbliższej nawet przyszłości nieobliczalne, gdybyśmy trwać mieli nadal w dotychczasowej bierności. Nie zaniedbując więc spraw innych, uważa Rada Narodowa wytężoną pracę na polu kulturalno-oświatowem za najpilniejszą i najkonieczniejszą. Z tego powodu wyznaczyła Rada Narodowa, chcąc zaspokoić choć najnaglejsze potrzeby mimo szczupłości swoich dotychczasowych funduszów, na rok 1914 t r z y d z i e ś c i i c z t e r y t y s i ą c e m a r e k n a c e l e o ś w i a t o w e.

„Wydział kulturalno-oświatowy utworzył w swojem łonie c z t e r y k o m i s y e, z których każda ma swój odrębny zakres działania.

„Z poręki komisyi, zajmującej się oświatą n a k r e s a c h i n a w y c h o d z t w i e, utworzyły się na Ś l ą s k u i w P r u s a c h K r ó l e w s k i c h Komitety Oświatowe, w których skład weszli pod kierunkiem członków Rady miejscowi obywatele, z pracą oświatową już zaznajomieni. N a P r u s y K s i ą ż ę c e i W a r m i ę zawiązał się również Komitet Oświatowy, który w czynnościach swych oprze się o „Gazetę Olsztyńską“, jedyną wybitniejszą placówkę polską na Warmii. Na w y c h o d z t w i e po lewym brzegu Łaby, w Westfalii i Nadrenii, istnieje już naczelna organizacya oświatowa. Rada Narodowa niesie tej organizacyi pomoc przez powołanie do życia Sekretaryatu Oświatowego. Na wychodztwie po prawym brzegu Łaby, na Berlin i Brandenburgię, tworzy się Komitet Oświatowy. Wobec życzeń tamtejszych rodaków, sformułowanych w ostatnim czasie, zajmie Wydział kulturalno-oświatowy wkrótce stanowisko możliwie życzliwe. Postanowiła też Rada Narodowa zająć się ułatwieniem dzieciom z obczyzny pobytu w stronach polskich podczas wakacyi. Ku k r e s o m K s i ę s t w a wreszcie zwróci się inicyatywa Wydziału kulturalno-oświatowego w najbliższym czasie.“

A więc jedna z czterech komisyi Wydziału kulturalno-oświatowego zajmie się oświatą narodową na kresach. Pogląd ten wysuwano już oddawna. Najbardziej bowiem palącą była sprawa ratowania kresów, a to przedewszystkiem przez obronę młodego pokolenia, wynaradawianego tem snadniej przez bakałarza pruskiego, przez księży i przez całe otoczenie niemieckie tam, gdzie polskość jest słaba i ukryta a niemieckość silna i narzucająca się zewsząd. Chodzi tu więc o Górny Śląsk, o Kaszuby, o Mazury i Warmię, a dalej o rzesze wychodźców naszych na zachodzie Prus.

Rozejrzenie się pobieżne w stosunkach, jakie w ziemiach tych panują, potwierdzi zdanie już wyrażone, że pierwsze poczynania Rady Narodowej są dobre, dojrzałe i że rzetelną zasługę dla sprawy naszej mieć będą. Mówi się bowiem potocznie i ze zdaniem tem często spotkać się można, szczególnie za kordonem, że ot, w zaborze pruskim, nie dajemy się, że Prusak sobie na nas zęby wyszczerbi i t. d. A tymczasem niestety, jakże jest inaczej. W straszliwem zmaganiu się trzech milionów Polaków, związanych ustawami wyjątkowemi, ściśniętych najwymyślniejszą maszyną pruskich praw i zakazów, szykan i samowoli, w zmaganiu się z wielomilionowym narodem, z którym i na czele którego kroczy rząd z wszystkiemi prerogatywami władcy, w zmaganiu się z państwem, które ze słownika swego wykreśliło wszelkie komunały o sprawiedliwości narodowej, o honorze i o.... wdzięczności, a zato rzuciło hasło ausrotten! — w walce wreszcie z temi dziesiątkami i setkami milionów złota, które rząd pruski sypie na zgubę naszą w „Marchię Wschodnią“ — my ustępujemy. Niezawsze i nie wszędzie. Ale na kresach te szczerby w posiadaniu naszem już są widoczne. Jak macki potwora posuwają się ku prastarej kolebce Mieczysławowej pruskie zagony, zdzierają polskość z ziemi, która od wieków była polska, wydzierają polskość z serc, które od dziesiątek pokoleń biły dla Polski. To trzeba sobie powiedzieć — i nie upadać na duchu i tem pilniej iść do pracy.

N a G ó r n y m Ś l ą s k u, którego „odrodzenie“ olśniło umysły w Wielkopolsce i w całej Polsce, a więc na tych kresach, które jako odzyskane powinnyby rosnąć w siły polskie, rośnie niemczyzna, a polski stan posiadania się kurczy. Wybory do Reichstagu w r. 1912 przyniosły nam w tej dzielnicy klęskę: zamiast

zdobyć obok 5-ciu posiadanych okręgów dwa nowe (kozielsko-strzelecki i kluczborsko-oleski), straciliśmy jeden (gliwicko-strzelecko-toszecki). Gdy w r. 1907 na Śląsku głosów polskich padło 118.733 obok 172.689 niemieckich, to w ostatnich wyborach oddano głosów polskich tylko 111.526 wobec 209.890 niemieckich. Na 21 powiatów polskich zaledwie w dziesięciu głosy polskie wzrosły absolutnie i procentowo. A stało się to skutkiem tego, że w pierwszym pochodzie padło o 30 tys. mniej, a w drugim 7 tys. mniej, niż w przedostatnich wyborach w r. 1907. W rok potem w r. 1913 przyszły wybory do Landtagu i nową przyniosły klęskę: stratę wszystkich 3 mandatów polskich. Wprawdzie jeden z nich, w okr. opolskim, został stracony już uprzednio po ustąpieniu ks. Kapitzy, wybranego zresztą w sojuszu z centrum, ale w dwu pozostałych stało się to nie tylko z powodu zerwania z centrum, ale i z powodu zmniejszenia się głosów polskich. W okr. pszczyńsko-rybnickim, skąd posłował uprzednio Z. Seyda, wybrano zaledwie 146 walmanów polskich na 768 niemieckich, w okr. raciborskim, gdzie wyszedł w poprzednich wyborach pos. Raczek, Polacy wybrali tylko 13 swoich na 480 walmanów niemieckich.

Zresztą i ostatni spis ludności z r. 1910 potwierdza ten smutny fakt wzrostu niemczyzny a naszego upadku w tej dzielnicy. W regencyi Opolskiej było: w r. 1890 Polaków 58 proc., Niemców 35·9 proc., w r. 1900 Polaków 56 proc., Niemców 36·6 proc., w r. 1905 Polaków 56·9, Niemców 37, wreszcie w r. 1910 Polaków 52·9, Niemców 40 proc. A więc odsetek Polaków zmniejsza się prawie stale, odsetek Niemców stale rośnie. Tak samo przyrost ludności polskiej w tej regencyi za lata 1890—1910 wyniósł 27 proc., gdy przyrost niemiecki aż 56 proc.! Wprawdzie dla całej prowincyi śląskiej przyrost ludności polskiej jest większy (27 proc.) od niemieckiego (21·5 proc.), ale to nie zmienia faktu, że w ośrodku naszym na Śląsku, w regencyi Opolskiej, żywioł polski się wynaradawia.

Ten smutny objaw przypisać należy z jednej strony zaniedbaniu prac oświatowych przez społeczeństwo polskie, a w pewnym stopniu walce, jaka niedawno rozgorzała (obecnie już przycichła) pomiędzy obozem Katolikowym pp Napieralskiego i Korfantego a demokratyczno-narodowym, ze znaczną naszą szkodą, z drugiej zaś strony i to głównie, wzmogła się praca germanizacyjna. Ze strony niemieckiej rzucono się przedewszystkiem na czytelnictwo ludowe. Powstał potężny Związek wypożyczalni i czytelni ludowych, który w każdem mieście, w każdem ognisku przemysłowem założył biblioteczkę, każdy powiat pokrył siecią bibliotek wędrownych. Gdy w r. 1897 z inicyatywy rządu powstała pierwsza biblioteczka w Katowicach, obecnie — jak pisze ks. L. Lipke w „Przeglądzie Powszechnym“ — jest już na Śląsku 163 bibliotek stałych i 1031 wędrownych, z ogólną liczbą czytelników w 1912 r. 133.951, z czego $^2/_3$ stanowią Polacy, jak twierdzi sprawozdanie tej instytucyi, popieranej przez rząd, przez regencyę, przez przemysł, przez zarządy powiatowe, przez duchowieństwo. Tej powodzi książek niemieckich, niezmiernie umiejętnie wciskanych w ręce chłopa i robotnika polskiego, stojących na ogół na Śląsku na bardzo niskim poziomie kultury, Polacy przeciwstawiają niewiele. N. p. poznańskie Tow. Czytelni Ludowych na Śląsku działa najgorzej. Podobno w pow. opolskim, który jest jeszcze najlepiej uposażony, przed 2-ma laty było 26 czytelni polskich na 120 niemieckich. Do tej planowej działalności czytelnianej Niemców dodać jeszcze należy całą sieć rzeczy innych, którą umiejętnie zarzuca się na lud polski. Są to różne Kinderfesty i Elternabendy, Arbeiter-Gesangvereiny i Eislaufvereiny, Jungdeutschlandbundy i Flottenvereiny, a dalej ochronki, przytułki, szkoły gospodarstwa domowego. Do ludu, biednego i ciemnego, niesie Niemiec kulturę, a z nią i niemieckość. Kapłan katolicki, farorz, niesie mu tę niemieckość z katechizmem, bakałarz z elementarzem, agitator socyalistyczny z pięknem słówkiem o poprawie losu. I tak tysiące ludu polskiego przechodzą do wroga.

A inne znowu tysiące porzucają ten kraj ojczysty, bogaty i urodzajny, bo braknie dla nich tam chleba. Jak oblicza niemiecki statystyk Weber, w latach 1905—1910 ze Śląska wyemigrowało na Zachód 70.300, czyli około 14 proc. ogółu ludności polskiej śląskiego obwodu przemysłowego, dążąc za lepszą płacą, która n. p. w westfalskich kopalniach wynosi przeciętnie rocznie 1382 mk., w górnośląskich zaś 966 mk. Zresztą całe masy proletaryatu wiejskiego polskiego, które w ostatnich dziesiątkach ubiegłego stulecia rzuciły się do powstających kopalni i hut śląskich, z czasem musiały ustępować albo zadowalać się zarobkami najmniejszymi, wypierane przez importowanych z zachodu niemieckich sztygarów, werkmistrzów, zarządców i t. d. Nie może ich także wyżywić ziemia, która w obwodzie reg. opolskim w 52 proc. ogólnego areału należy do wielkiej własności, a w tem w 26 proc. do fiskusa i sześciu panów Śląska: książąt na Ujeździe, na Pszczynie, na Raciborzu i t. d., z których każdy ma od 40 do 20 tys. ha. Za to ci książęta niemieccy potrafili takie zmiany zaprowadzić w uwłaszczeniu włościan polskich, że w r. 1907 n. p. było na G. Śląsku 123 tys. posiadłości obszaru poniżej 5 ha, a w tem 88 tys. chłopów, posiadających poniżej 2 ha, a pomiędzy tymi znowu 39 tys. gospodarstw z obszarem mniej niż $^1/_2$ ha! A to są także przyczyny kurczenia się polskości na Śląsku. Biedny chłop, któremu na 1 morgu ziemi każą wyżywić rodzinę, ziemię sprzedaje i idzie do miasta, albo na Zachód. A któryś z tych książąt wnet ziemię kupuje i tak w 30 latach 1850—1880 w reg. Opolskiej wielka własność wykupiła 1306 gospodarstw chłopskich obszaru blisko 50 tys. hektarów!

Na Kaszubach także nie jest dobrze. W ostatnich wyborach do Reichstagu w r. 1912 ilość głosów polskich spadła i absolutnie i procentowo, wprawdzie nieznacznie, zarówno w okręgu kartusko-pucko-wejherowskim z 17.386 w r. 1907 na 17.244 w r. 1912 wobec wzrostu niemieckich z 7.574 na 9.442, jak i w okr. kościersko-starogardzko-tczewskim z 16.733 głosów polskich w r. 1907 na 16.259 w r. 1912 przy wzroście niemieckim z 10.147 na 10.427. Ale w całych Prusach Królewskich ubytek

głosów polskich wyniósł koło 3 tys., przy wzroście głosów niemieckich z górą 12 tysięcy. Zeszłoroczne wybory do Landtagu także strat nie dały. Ale dotyczy to tylko tych powiatów, gdzie Polacy stanowią znaczną większość. Natomiast w całym szeregu powiatów, gdzie przygniata przewaga niemiecka, szeroką falą płynie niemczyzna.

Germanizacya zatacza koła coraz szersze. Miasta są już doszczętnie zniemczone i nie tylko większe, które zresztą nigdy polskiemi nie były, jak Gdańsk, ale i miasteczka mniejsze jak Tczew, Puck, Starogard. Wiejski lud kaszubski, szczególnie młodsze jego pokolenie, wychowane w szkole pruskiej, aczkolwiek mówi językiem ojczystym, kaszubskim, używa go jednak tylko we własnem środowisku. W mieście, wobec wszystkich noszących się po miejsku, n. p. do kuracyuszy w Sopotach, nie przemówi Kaszuba inaczej jak po niemiecku, własnej mowy się wstydząc. Do języka własnego niema tam zresztą przywiązania i porzuca się go przy każdej sposobności. O uświadomieniu narodowem niema co i mówić. Tli się ono słabym płomykiem, który lada podmuch pruski zdolen jest zagasić. Najgorzej jest na północnych Kaszubach. Ale z drugiej strony jest tam najwdzięczniejsze pole dla pracy polskiej. Jak słusznie ktoś powiedział, lud ten przez wieki całe wyzyskiwany przez kupców gdańskich, oszukiwany przez kolonistów pruskich, lżony i dręczony przez mnichów krzyżackich a przez własnych rodaków opuszczony, za słaby był, aby ucisk ten odprężać, więc zasklepił się i zakrzepł we własnej skorupie i w tej martwocie przetrwał do dziś. Obudzić go i wyrwać z ospałości jest zadaniem nietrudnem. Jest to przedewszystkiem zadaniem tych resztek szlachty polskiej w tej ziemi, która niegdyś dała Józefa Wybickiego, a później piewcę tego ludu Derdowskiego. Przecież dziś jeszcze, na najbardziej wysuniętym ku krańcom brzegu polskim, w pow. lęborskim i słupskim, znaleźć można zaścianki polskie Dąbrowskich, Prądzyńskich, Połczyńskich, Modrzewskich, częściowo zniemczonych, ale niezupełnie. Nie tak dawno w tych zaściankach czytano Derdowskiego i powtarzano za nim: „nigdy do zgube nie przyjdą Kaszube".

Uratowanie tego ludu, tego ostatniego skrawka morza polskiego jest dziś jeszcze zupełnie możliwe. Lud kaszubski nie jest ani zniemczony ani spolszczony. Wyniki pracy, którą tam ze strony polskiej prowadzono, okazały się pomyślne. Powinno to było zachęcić do działania bardziej intensywnego.

Tymczasem jest przeciwnie. Ruch młodokaszubski, który się narodził samoistnie i który w odróżnieniu od dawnego, protegowanego przez Niemców, pragnął był budować przyszłość Kaszub w jedności kulturalnej i politycznej z Polską, ruch ten w ostatnich czasach osłabł znacznie. Organ tego prądu „Gryf" upadł, Tow. Młodokaszubów, zrażone podejrzeniami, że szerzy separatyzm, pozbawione poparcia, prace swe przerwało. Towarzystw Ludowych jest wprawdzie sporo, ale nie dozorowane rozwijają się w niepożądanym kierunku. Natomiast Towarzystw Przemysłowych niema wcale; istnieje tylko w Kościerzynie, jedno na całym wielkim obszarze tej dzielnicy. Najlepiej jeszcze rozwijają się Towarzystwa śpiewackie. Za to z niemieckiej strony rozstawione są sidła liczne: Krieger.- Volks-, Arbeitervereiny, cały gmach szkoły pruskiej i szczególnie skuteczna i ożywiona tutaj działalność księży niemieckich, najczęściej pochodzących z ludu kaszubskiego i mających po wsiach wielu krewniaków. Z konfesyonału i z ambony sączy się w serca ludu trucizna niemiecka.

Gdy Kaszubszczyzna jest ziemią zaniedbaną i skutkiem tego poważnie zagrożoną, którą jednak się ratuje i uratować można, M a z u r y P r u s K s i ą ż ę c y c h, o kilka godzin drogi koleją od Warszawy odległe, są nieomal zupełnie stracone. Uroczy ten kraj jezior i puszcz, zwartą masą zamieszkany przez 280 tys. ludności polskiej z krwi i kości, jest już zupełnie zniemczony. Nie mówiąc już o miastach, jak Szczytno, Wędżbork, Jańsbork, Ełk, najzupełniej niemieckich, choć niegdyś polskich, o czem mówią godła sklepowe w rodzaju: „Otto Wietschorreck" „Wilhelm Waschilewsky", „Ernst Thomaschefsky" etc., i wieś jest, choć z języka polska, ale z ducha pruska, ba, nienawistnie usposobiona do wszystkiego co polskie. I gdy starsze pokolenie używa jeszcze języka polskiego, młodzież nawet z rodzicami mówi już po niemiecku, a wsie mazurskie rozbrzmiewają hymnem pruskim „Masovia lebe, mein Vaterland!" Lud jest bez wyjątku ewangelicki, szczerze przywiązany do króla pruskiego i dla propagandy narodowej z małymi wyjątkami niedostępny. Jest on na wymarciu. Wymrzeć musi w najbliższych pokoleniach. Bo dla zwalczenia tego ohydnego objawu wynarodawiania się 300 tys. ludu polskiego, ze strony społeczeństwa naszego nie robi się nic. Jedynie w Szczytnie p. Jaroszyk własnemi siłami wydaje „Mazura", znajdując pomoc nie w Poznaniu ale... w Warszawie. To też słusznie pisał przed 2 laty jeden z dziennikarzy Mazowsze pruskie zwiedzających: „Pełne hańby konanie całego odłamu narodu niemal u wrót Warszawy jest wstydem współczesnej Polski, którego nic zmazać, nic usprawiedliwić nie zdoła". Pisał tak przed 2 laty — i wszystko pozostało po staremu. A tutaj każdy rok jest drogi, bo proces wynarodawiania już nie z ducha, bo ten odbył się dawniej, ale z języka odbywa się właśnie w oczach naszych. Według urzędowej statystyki dzieci szkolnych, które podały język polski jako ojczysty, było w r. 1909 na Mazurach 49 proc., w r. 1910 już 33 proc., w r. 1911 tylko 25 proc., w 1912 zaledwie 21 proc.

Nieco lepiej jest w W a r m i i, zamieszkanej zaledwie przez 120 tys. ludności polskiej, stanowiącej jednak w okolicach Olsztyna, stolicy regencyi, 75% ogółu ludności. Jest ona jednak naogół tak samo jak Mazury zniemczona. W ostatnim spisie ludności jako język macierzysty podało język polski koło 40 tys., co jest jednak liczbą znaczną, bo dowodzi uświadomienia narodowego. Ale jak nikły jest ten proces mówią cyfry z przed lat 50-ciu, gdy naliczono już wówczas 30 tys. Polaków. I ten kraj jest najzupełniej przez społeczeństwo polskie opuszczony. Inteligencyi polskiej niema, polskich stowarzyszeń niema. Także jak w Szczytnie „Mazur", tutaj wychodzi „Gazeta Olsztyńska", jedyna przedstawicielka polskości Warmii „pol-

skiej". Jak Mazury zdani są na łaskę pastorów królewieckich, tak samo lud warmiński niemczy się pod opieką księży, wychowanków hakatystycznego seminaryum we Frauenburgu, najczęściej renegatów.

Oto jakie są kresy nasze w zaborze pruskim. Przegląd najbardziej pobieżny wystarczy, by roztoczył się przed oczyma ten smutny obraz walki, jaką z nawałą germańską toczymy i w której na kresach ustępujemy.

To też inicyatywę Rady Narodowej powitać trzeba z radością. Nie ulega bowiem wątpliwości, że działalność oświatowa polska nie tylko tamę szerzenia niemieckości położy, przynajmniej w pewnym stopniu, ale i świadomego ludu polskiego Polsce przysporzy. Zarazem potrzeba obrony i walki wniknie w świadomość społeczeństwa.

A po Polsce przestaną może wałęsać się dziwnego autoramentu politycy, którzy ze zwykłą zresztą u nas wspaniałomyślnością, o ile chodzi o dobro pospolite, radziby ustąpić czy odstąpić i mając sami chorobliwie tylko na wschód oczy utkwione, nie widzą czy nie chcą widzieć, jak na zachodzie w zapasach z wrogiem śmiertelnym usuwa się z pod nóg naszych piędź za piędzią ziemi ojczystej. *S. Or.*

Biura prasowe polskie za granicą.

Przed siedmiu laty utworzyła Rada Narodowa zaboru austryackiego pierwsze swoje zagraniczne Biuro informacyjno-prasowe w Paryżu. Jako główne zadanie wytknięto mu starania o utrzymanie na powierzchni opinii europejskiej sprawy polskiej przez źródłowe informowanie tej opinii i miarodajnej prasy. Rzecz była pilna. Wygasające tradycye polskie i zanikająca sympatya opinii francuskiej wymagały podtrzymania rozumną akcyą, a to tem więcej, że wówczas właśnie z szczególną uporczywością szerzyć poczęli Rusini najszkodliwsze kłamstwa o nas, nie krępując się względami prawdy czy uczciwości politycznej i usiłując nie bez skutku, przy bezprzykładnej ignorancyi w prasie zagranicznej na temat Polski, zdyskredytować nas wobec opinii europejskiej.

Praca nowej instytucyi nie była łatwa. Wobec egoistycznego zutylitaryzowania myśli politycznej we Francyi, dla której kwestya polska nie przedstawiała bezpośredniego interesu i nie była dość aktualna czy dość egzotyczna, wobec skomplikowania sprawy przez alians rosyjsko-francuski, wobec trudności w dostępie do wpływowej prasy, którą stanowią w Paryżu ogromne przedsiębiorstwa oparte przedewszystkiem o interes handlowy, wskazana była w akcyi nowego Biura szczególna ostrożność, by nie zrażać hałaśliwą robotą, wskazana była i cierpliwość przy czujności w reagowaniu na wrogie ataki, wreszcie duże kulturalne wyrobienie, umożliwiające dopiero swobodę ruchów na tym trudnym terenie. Wolna od krzykliwej autoreklamy i nadawania pracy informacyjnej znaczenia jakiejś akcyi dyplomatycznej i robienia polityki, praca Biura paryskiego szła przedewszystkiem w kierunku informowania o kulturalnym rozwoju, żywotności i sile narodowej w zakresie nauki, sztuki i rozwoju ekonomicznego przez publikacye własne i popierane ze strony Biura, ankiety, odczyty, oraz informacyę osobistą. Unikając zgiełkliwej i jałowej polemiki politycznej, paraliżowało Biuro nieraz ze skutkiem zamierzone ataki przeciw nam, bądź też krótką, źródłową repliką prostowało fałsze, podcinając szkodliwą machinacyę w zarodku. Przez podawanie objektywnych, a zawsze sprawdzonych wiadomości przyzwyczaiło zwolna prasę paryską do zwracania się ku Biuru o informacye z zaufaniem, dla którego to celu publikuje Biuro peryodyczne, dwa razy w miesiącu, biuletyny francuskie, stanowiące niejako stałą kronikę polityczną polską głównie w zakresie ucisku narodowego. Biuro zbiera obecnie materyały i opracowuje program obszernego miesięcznika francuskiego dla spraw kultury polskiej. Z inicyatywy Biura założono w Paryżu w r. 1910 osobny komitet francusko-polski, liczący w swem gronie bardzo poważne osobistości ze świata naukowego, artystycznego i literackiego. Wogóle poważna spokojna praca Biura zjednała dla sprawy polskiej szereg osób, które zajęły się nią szczerze i trwale.

Korzystając z doświadczeń roboty Biura paryskiego zakłada Rada Narodowa taką samą instytucyę w Rzymie w końcu r. 1910. Wytężająca praca kierownika zdobywa w szybkiem tempie obcy, nietknięty teren. W chwili wszczęcia akcyi Biura rzymskiego, znajomość Polski u Włochów i to tak wśród sfer inteligencyi i opinii świeckiej, jak prasy i opinii watykańskiej, streszczała się w kilku nazwiskach z literatury polskiej, a właściwie w jednem nazwisku Sienkiewicza, w niejasnych wieściach o rozbiorze Polski i jeszcze chaotyczniejszych wiadomościach o ucisku Kościoła katolickiego w zaborze rosyjskim. Prasa włoska w pierwszych miesiącach zabiegów Biura odrzucała wprost dostarczany jej materyał informacyjny, jako nie interesujący dla publiczności włoskiej. Krok za krokiem powiodło się Biuru wywołać istotnie zajęcie się Włochów naszemi sprawami i kulturą naszą tak, iż dziś najpoważniejsze organy prasy z własnej inicyatywy o pomoc do niego się odnoszą. Niewątpliwa zdolność publicystyczna kierownika, interesujący zawsze temat i pewność źródłowej informacyi zdobywa zaufanie prasy włoskiej mimo jej dotychczasowej obojętności, mimo wpływów obcych, które akcyę chcą paraliżować. Ku celowi temu służą publikacye oficyalne Biura w formie włoskiego biuletynu, rozsyłane w ilości 1500 egzemplarzy, z których prasa włoska i jednostki wybitne spożytkowują wiadomości, artykuły zamieszczane w prasie oraz odrębne prace i broszury. Biuro korzysta z każdej aktualnej sprawy, by stosownemi publikacyami, organizowaniem odczytów, artykułami, przedstawieniem sprawy w drodze bezpośredniej interwencyi, jednać sympatye dla Polski i opinię dla naszego interesu narodowego pomyślną. Udaje się to nieraz mimo trudności, jakie nastręczają się wobec faktu, że poważne organy prasy mają stałych korespondentów (zwłaszcza w Wiedniu), którzy, informowani dla nas niechętnie przez prasę wiedeńską, w ten sposób też ton owych orga-

nów nastrajają. Sprawy kultury, nauki, sztuki, literatury, sprawy ekonomiczne są również w tej robocie uwzględnione. Dla tych celów zainicyowało Biuro utworzenie z poważnego grona osób klubu „Circclo italo-polacco.“

Od marca 1913 istnieje Biuro w Londynie. W warunkach trudnych, bo podobnych do tych, wśród których poczynało robotę Biuro paryskie, a bez tych polskich sympatyi czy tradycyi, które zdołały częściowo w Paryżu przetrwać — rozpoczęło Biuro akcyę wzorowaną na obu poprzednich. Sprawność i rzutkość kierownika, którą przyznają nawet pisma wrogo do Rady Narodowej się odnoszące, pozwoliła mu wejść bardzo szybko w kontakt z poważnymi organami prasy i opinii angielskiej. Środki działania są te same, co w pracy biur w Paryżu i Rzymie. I to biuro wydaje stałe peryodyczne okólniki w języku angielskim. Kilka broszur na temat kwestyi aktualnych (w szczególności obszerna „Poles and Prusia“ w sprawie wywłaszczenia w zaborze pruskim) zyskało znaczniejsze zainteresowanie. Rozszerzając i przygotowując obszernie pomyślaną akcyę w kierunku informacyi o naszym dorobku kulturalnym, podejmuje obecnie Biuro starania o utworzenie we własnej redakcyi poważnego miesięcznika angielskiego, pisma społeczno-artystycznego dla spraw polskich.

Z rokiem 1914 założyła Rada Narodowa Biuro w Rapperswilu o podobnych celach a także dla utrzymania kontaktu z instytucyą rapperswilską. Biuro to rozpoczęło przed niedawnym czasem pracę przygotowawczą. Wydany pierwszy komunikat nowego Biura w języku niemieckim, rozesłany w ilości zwyż 1000 egzemplarzy do prasy szwajcarskiej i krajów sąsiednich, obejmuje informacye ogólne i sprawy aktualne.

Praca wszystkich biur w centrach europejskiej opinii ogniskuje się w kierującem całą robotą biurze we Lwowie, którego zadaniem jest nadanie charakteru jednolitej celowej akcyi, zasilanie innych Biur świeżym materyałem informacyjnym i publicystycznym, wreszcie pośredniczenie między owemi instytucyami a innymi zaborami. Pozatem podejmuje Biuro lwowskie odrębną pracę informacyjną zwłaszcza wśród tych społeczeństw, do których robota innych biur nie dociera (n. p. słowiańszczyzna południowa, Szwecya, Rzesza niemiecka). — Znaczniejszym również dorobkiem pracy publicystyczno-wydawniczej może się Biuro wykazać.

Za inicyatywą Biura lwowskiego założone zostało w Chicago Biuro o podobnych celach dla Ameryki i Polonii amerykańskiej. Nowa instytucya pozostaje w bezpośrednim kontakcie z Biurem lwowskiem.

Mimo skromnych środków materyalnych rezultaty tej pracy Rady Narodowej są znaczne. Uzyskanie wydatniejszego wpływu na prasę i publicystykę europejską powiedzie się niewątpliwie pomyślniej przy założeniu Biura w Wiedniu, o co obecnie stara się prezydyum Rady Narodowej i Biuro lwowskie.

S. Z.

Wiadomości polityczne.

Rosyjska rocznica uwłaszczenia.

Rząd rosyjski dołożył wszelkich starań, aby 50-ta rocznica uwłaszczenia włościan w Królestwie, przypadająca na dzień 2 marca 1914, odbyła się jak najwspanialej. Sprowadzono dydnitarzy z Petersburga i wydano zarządzenie urzędowe, nakazujące święcenie uroczystości nabożeństwami, obchodami i zabawami. Przed rocznicą wydała istniejąca tajnie organizacya Towarzystwa Oświaty Narodowej następującą odezwę, rozszerzoną w druku z datą 20 lutego 1914:

Rodacy!

Rząd zamierza obchodzić uroczyście 50-tą rocznicę uwłaszczenia włościan. Rocznicę nikczemnego kłamstwa swego, rocznicę podłego oszustwa! Nie rząd rosyjski bowiem uwłaszczył chłopów polskich. Rząd rosyjski wrogiem był zawsze ludowi polskiemu. On to wraz z upadkiem państwa polskiego zakuł chłopów w więzy niewoli, stokroć gorszej od dawnego poddaństwa i w jarzmo 25-letniej służby wojskowej; on prześladował zawsze i karał srogo tych najlepszych Polaków, którzy do wyzwolenia ludu wiejskiego dążyli. Już „łagodny“ car Aleksander I groził zesłaniem w Sybir ziemianom z gub. Wileńskiej, którzy w r. 1817 zwrócili się doń z prośbą o zniesienie poddaństwa chłopów! A następca Aleksandra, Mikołaj I i jego sługa, przeklętej pamięci ks. Paskiewicz, katowali w więzieniach, pędzali przez pałki, wieszali na szubienicach tych najgorętszych patryotów polskich co zaprowadzić chcieli w Polsce wolność i równość i ziemię oddać na własność pracującemu ludowi. Tak zginęli z rozkazu cara: Artur Zawisza, Wołłowicz, Szymon Konarski i dziesiątki i setki innych bohaterów wolności.

Gdy w r. 1863 zerwał się naród polski, by panowanie moskiewskie zrzucić z siebie, to pierwszym rozkazem Rządu Narodowego, było: znieść pańszczyznę, ziemię chłopom dać!

Bo nie tylko o niepodległość zaczął się ruch powstańczy, ale i oto, żeby plamę ucisku włościan z ziemi polskiej zdjąć — żeby wszystkich synów Ojczyzny wolnymi i równymi obywatelami państwa polskiego uczynić.

W pierwszym manifeście powstańczym, wydanym w dniu wybuchu powstania 22 stycznia 1863 czytamy, co następuje:

„W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki Rząd Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu i pańszczyzny, staje się od tej chwili jego własnością, dziedzictwem wieczystem. Właściciele poszkodowani, wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów Państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały ich rodziny, otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi.“

Tak przemawiał Rząd Narodowy, Rząd polski, Rząd własny w chwili, gdy w krwawy

bój wyprawiał oddziały powstańcze. Manifest ten odczytywali księża z ambon, a dowódcy oddziałów mieli rozkaz dopilnowywać, aby wszędzie wykonany został.

Przeszło w rok potem, gdy już pola i lasy nasze spłynęły krwią, gdy lud z początku nieufny, coraz bardziej garnąć się począł do powstania, wówczas dopiero car Aleksander II ogłosił swój manifest o uwłaszczeniu dnia 2 marca 1864 r. Wiedział bowiem, że gdyby ruszył się cały lud polski, koniec będzie jego panowaniu nad Polską.

Dał car chłopom ziemię, bo się bał!

Ale i wtedy jeszcze oszukał nas, oszukał lud polski, bo mu za tę ziemię, która była jego prawowitą, odwieczną własnością, płacić kazał w ciągu 42 lat osobny podatek. I minęło już dawno owe 42 lat, a krwawica chłopska wciąż jeszcze do carskiego skarbu się przelewa.

Taka jest prawdziwa historya uwłaszczenia.

Więc nie wdzięczność winniśmy temu carowi, jak wmawiają w nas czynownicy moskiewscy, ale wzgardę i przekleństwo — za przelaną polską krew, za popalone i zaorane polskie i litewskie wioski, za setki tysięcy pognanych w Sybir, pomordowanych w więzieniach, za narzucenie nam moskiewskiej szkoły, za prześladowanie krwawe Unitów, za ciemnotę i nędzę ludu polskiego!

Ciągnąć nas będą czynownicy na uroczyste obchody za Aleksandra II, na urągowisko zwanego „oswobodzicielem“, bo on ciemięzcą był naszej Ojczyzny — dzieciom w szkołach gminnych prawić będą o jego rzekomych dobrodziejstwach, zmuszać do śpiewania moskiewskich hymnów...

Rodacy! nie chodźmy na te nabożeństwa i dzieciom swoim nie dajmy! Niech Polak żaden na obchodzie carskim się nie pokaże, niech udziału żadnego w urządzanych przez wroga w uroczystościach nie bierze.

My pamiątkę uwłaszczenia obchodziliśmy już roku ubiegłego, w rocznicę styczniowego powstania. Nas nie car, ale Rząd Narodowy uwłaszczył, i krwią męczeńską powstańców wyzwolił. Ojczyźnie cała miłość nasza!

Nowa ustawa o parcelacyi w Prusiech.

W tych dniach na porządek dzienny obrad izby poselskiej Landtagu pruskiego wejdzie projekt rządowy ustawy o parcelacyi. Narodziny owego projektu trwały dość długo. Jeszcze przed laty dziesięciu podniesiono myśl uporządkowania parcelacyi w państwie, a przedewszystkiem ustawowego zatamowania postępów parcelacyi polskiej, skutecznie zwalczającej rozszerzanie się na naszych ziemiach posiadłości niemieckiej. To też rok rocznie w latach ostatnich hakatyści szturmowali ministerstwo rolnictwa, upominając się o wniesienie projektu. Wreszcie mowa tronowa w r. b. zapowiedziała przedłożenie nowej ustawy w sesyi obecnej. Wedle zapewnień rządu projekt nie miał mieć charakteru ustawy wyjątkowej, wymierzonej przeciw parcelacyi polskiej „na kresach“, ale rozszerzony na wszystkie ziemie berłu pruskiemu podległe miał w całem państwie sprawę parcelacyi postawić na nowych, zdrowych podstawach. Z parcelacyą łączono sprawę drugą, mianowicie t. zw. kolonizacyi wewnętrznej. Nowa ustawa miała z jednej strony położyć kres parcelacyi spekulacyjnej, rabunkowej a natomiast zastąpić ją racyonalną, odpowiadającą interesom gospodarczym państwa, a opartą o reformę agrarną, która polegać miała na masowem tworzeniu gospodarstw chłopskich i osad robotniczych. Od nowego projektu oczekiwano zatem rzeczy pożytecznych dla rolnictwa. Zabiegali o ustawę szczególnie wolnomyślni, widząc w niej przedewszystkiem ustawę demokratyczną, narodowo-liberalni z pobudek politycznych a wreszcie i wolno-konserwatyści, spodziewając się po nowej ustawie uniezależnienia wielkiej własności od robotnika zagranicznego. Ale natarczywość, z jaką atakowano od dłuższego czasu bar. Schorlemera, z powodu odraczania ustawy, miała swe źródło w tem, że koła te dobrze wiedziały, iż ustawa ma być pomimo wszystko nowym ciosem w Polaków. To też ze strony naszej oczekiwano jej nie bez obaw.

I rzeczywiście, pomimo że w projekcie niema słowa o Polakach ani „o kresach wschodnich“, nowa ustawa jest nową ustawą wyjątkową, która uchwalona w tej postaci, w jakiej wyszła od rządu, może przynieść nam szkody ogromne.

Ustawa uniemożliwia bowiem zupełnie działalność banków parcelacyjnych polskich. Każda parcelacya, podejmowana przez zawodowych agentów i instytucye parcelacyjne, podlega przyzwoleniu prezesa regencyi, którego on może odmówić nie tylko ze względu, że dana parcelacya jest dla interesów gospodarczych szkodliwa, ale i ze względu, że jest sprzeczna z celami popieranej przez państwo kolonizacyi wewnętrznej. Cała więc działalność parcelacyjna polska oddana zostanie na łaskę i niełaskę p. prezesa. A dalej projekt zawiera gorsze jeszcze przepisy, jest to: ustawowe prawo przedkupna dla państwa albo instytucyi upoważnionej przez państwo do prowadzenia kolonizacyi wewnętrznej w każdym wypadku sprzedaży ziemi o obszarze ponad 10 ha. Każda zatem sprzedaż majątku polskiego stać się może zaprzepaszczeniem jego na rzecz niemczyzny. Przy każdym akcie sprzedaży między Polakami (jedynie sprzedaże między krewnymi i na rzecz instytucyi publicznych mają być od tego prawa drakońskiego wyłączone) wkroczyć może rząd, względnie komisya kolonizacyjna i nabyć ziemię, jako „podatną do kolonizacyi“.

Niebezpieczeństwo nowej ustawy grozi nie tylko uniemożliwieniem ruchu ziemi w obrębie naszego stanu posiadania. Ale może zarazem stać się ciosem w walce naszej ze sprzedawczykostwem. Tą stronę ustawy tak przedstawia „Kuryer Poznański“:

„W razie uchwalenia projektu otworzą się na oścież wrota wszelkim intrygom zakapturzonych sprzedawczyków, figurantów i nierzetelnych ajentów: wystarczy przecież za kulisami postarać się o to, aby komisya kolonizacyjna skorzystała w danym przypadku z przyznanego jej przez rząd prawa przedkupna, a można będzie wobec własnego społeczeństwa odegrać komedyę sprzedaży „na seryo“. O to właśnie wrogom naszym chodzi. Przecież niedawno

padły w Berlinie słowa groźby i „zarzutu“, że rząd zrobi znów użytek z wywłaszczenia, gdyby Polacy mieli nadal „teroryzować swych rodaków, uniemożliwiając im sprzedaż swych posiadłości Niemcom“. Czyli, że mamy zaniechać walk z łajdactwem, bo to, że sami nie jesteśmy pod względem narodowym łajdakami i że przeciw łajdactwu sypiemy tamę, to — nasza zbrodnia wobec państwa pruskiego. Tu zaznacza się może najgłębsza przepaść moralna między nami a światem pruskiej myśli i pruskiego działania: my cenimy Niemców, którzy z patryotycznych pobudek nie sprzedają ziemi Polakom i wymagają tego bezwzględnie od innych swoich rodaków, a pruska moralność poczytuje nam, opierającym się wyłącznie na samoobronie społecznej, za zbrodnię, że walczymy do upadłego z moralną zgnilizną sprzedawczykostwa. Tej moralności nie zazdrościmy systemowi pruskiemu. Jej nowym dokumentem — nowy projekt antypolski, który ani na chwilę nie zdoła nas powstrzymać od walki zarówno z systemem pruskim, jak ze sprzedawczykostwem, i to od walki, nie znającej przejednania“.

Nowy projekt został oczywiście z zadowoleniem przyjęty u hakatystów i to na całej linii tego szlachetnego obozu, zarówno u nacyonal-liberałów i wolno-konserwatystów, jak i u agraryuszy konserwatywnych, którzy bez żadnych wątpliwości przyklasnęli projektowi. Jedynie centrum katolickie, w którem czyniono usilne starania ku pozyskaniu jego głosów dla nowej ustawy, nie podziela tego entuzyazmu i wysuwa rzeczowe względy, czy państwo może mieć prawo konstytucyjne przedkupna i czy takie prawo nie jest znacznem naruszeniem prawa obywateli rozporządzania własnem mieniem.

Na te wątpliwości natury prawno-konstytucyjnej zwraca uwagę „Dziennik Poznański“ i przypomina stanowisko w sprawie prawa przedkupna, jakie zajmował ten sam rząd pruski w r. 1908. Gdy w czasie obrad nad wywłaszczaniem hakatyści oświadczyli w komisyi, iż zrzekliby się prawa wywłaszczania, gdyby rząd zaproponował prawo przedkupu, przez co wykluczone zostałoby nabywanie ziemi przez Polaków, p. minister sprawiedliwości złożył takie oświadczenie:

„Rząd państwa zastanawiał się poważnie nad kwestyą prawa przedkupu, powstały wszelako poważne wątpliwości, czy prawo Rzeszy dozwala na podobną ustawę. Wobec tych wątpliwości udało się ministeryum do urzędu cesarskiego sprawiedliwości (Reichsjustizamt), który wydał opinię uzasadnioną, wykazującą, iż ustanowienie prawa przedkupu dla państwa pruskiego byłoby nieprawnem i sprzecznem z ustawodawstwem Rzeszy. Rząd pruski uznał słuszność tej opinii i dlatego nie może być mowy o zaprowadzeniu prawa przedkupu“.

Znając stosunki panujące w Landtagu berlińskim, trudno się łudzić, aby ustawa ta uledz miała poważnym a korzystnym dla nas zmianom. Raczej stać się może przeciwnie, bo oto już różne „Geselligery“ i „Posty“ żądają wprowadzenia do ustawy zakazu parcelacyi ze względów narodowych. Przedstawicielstwo polskie w Berlinie musi być przygotowane na ostrą walkę z hakatystyczną zgrają i z wysługującym się jej rządem. Przedewszystkiem zedrze ono ów obłudny płaszczyk ogólno-państwowej ustawy i ukaże światu nowy projekt w istotnej jego postaci — nowej przeciwpolskiej ustawy wyjątkowej.

Poco dzielić Radę Szkolną Krajową?

Organ nauczycielstwa polskiego „Muzeum“ podaje w ostatnim zeszycie (styczeń—luty 1914) ciekawe zestawienie okólników Rady Szkolnej Krajowej w Galicyi w sprawie obchodów szkolnych.

I tak w r. 1909 w setną rocznicę urodzin Słowackiego okólnik Rady w tych słowach zezwala na urządzenie obchodów: „Na uroczysty obchód pamiątkowy ku czci J. Słowackiego zechcą Dyrekcye poświęcić jeden z dni wolnych, jakimi Panowie Dyrektorowie rozporządzają“. W r. 1912 obchody ku czci Z. Krasińskiego Rada Szkolna zezwala „tylko poza godzinami nauki szkolnej, a uszczerbku w niej nie może przynieść ani sam obchód ani przygotowania do niego“. W tymże r. 1912 uczczenie J. I. Kraszewskiego Rada Szkolna poleca przez to, aby na lekcyi jęz. polskiego przedstawiono znaczenie i zasługi Kraszewskiego, a nabożeństwa aby się odbyły „przed rozpoczęciem nauki albo w czasie od godz. 11 do 12 przed południem“. Jubileusz Skargi pozwala się święcić w „sposób dla uroczystości szkolnych ustanowiony“.

Wszystkie te okólniki rozesłane były tylko do szkół polskich.

Natomiast w r. b. Rada Szkolna uznała za stosowne rozesłać okólnik do wszystkich szkół w kraju, polskich i ruskich, w którym kilka suchych zdań z dawnych okólników zastąpiły takie zwroty ku czci Szewczenki: „D. 9 marca 1914 minie sto lat od chwili urodzenia „kobzarza ukraińskiego“ Tarasa Szewczenki, który wyszedłszy z pod słomianej strzechy i całą duszą lud swój, którego niedolę przez długie lata dzielił, umiłowawszy, natchnionem słowem głosił protest przeciw wszelkiemu uciskowi i nieprawdzie a podnosił hasło miłości bratniej w społeczeństwie“ etc., etc. Celem zaś „należytego uczczenia“ Rada zarządza: w gimnazyach ruskich urządzić uroczyste obchody w d. 9 marca „który będzie wolny od nauki szkolnej“; w gimnazych polskich na wschodzie „należy dać młodzieży możność uczczenia rocznicy w sposób, który Dyrekcye, porozumiawszy się z członkami grona, należącymi do narodowości ruskiej, uznają za odpowiedni“; we wszystkich seminaryach z jęz. wykładowym polskim i ruskim mają się odbyć obchody jak w gimnazyach ruskich; a wreszcie w szkołach wydziałowych i w tych, gdzie język ruski jest wykładowym i w tych, gdzie jest tylko przedmiotem nauki, nauczyciel jęz. ruskiego ma skreślić życiorys, zasługi i t. d. Szewczenki, a młodzież ma wygłosić wiersze poety.

Z zestawienia tego wynika: wobec obchodów polskich Rada szkolna zachowuje stanowisko mniej lub więcej życzliwe, wobec odchodu Szewczenki sama daje inicyatywę i obchody „zarządza“; obchody polskie szkołom ruskim nie są polecane wcale, obchód szewczenkowski ma być święcony także przez młodzież polską;

obchody polskie są zezwalane w godzinach pozaszkolnych, aby „uszczerbku nauce nie przyniosły“, dla obchodu ruskiego n. p. w seminaryach nauczycielskich ma być młodzież przez cały dzień od nauki zwolniona; okólniki o obchodach polskich nie były umieszczane w Dzienniku Urzędowym Rady Szk. Kr., natomiast okólnik ku czci Szewczenki znalazł się w tym Dzienniku narówni z okólnikami o uczczeniu jubileuszu cesarskiego w r. 1908, o uczczeniu jubileuszu papieskiego w r. 1908 i o uczczeniu 80-tej rocznicy urodzin cesarza w r. 1910.

A przypomnieć nadto należy, że ów Szewczenko, mówiąc językiem Rady Szkolnej, piewca miłości bratniej w społeczeństwie, to zarazem autor „Hajdamaków“, chwalca Gonty i Zaliźniaka, kobzarz tej Ukrainy „hde chodyły hajdamaky z światymy nożamy“, poeta nienawiści do „proklatych Lachiw“, na pół Moskal, na pół Rusin. Obok „tolerowanych“ Słowackiego, Krasińskiego i Skargi stanął „zalecany“ Szewczenko.

Podając to zestawienie bez komentarzy, „Muzeum“ kończy jednem zdaniem: „A przecież Rusini chcą jeszcze osobnej ruskiej Rady Szkolnej Krajowej“.

Zapomina się o wrogu zewnętrznym.

Ogłoszona w naszem piśmie obszerna i gruntowna rzecz Drogosława z Warszawy o sprawie żydowskiej w Królestwie wywołała uwagi i przytyki w „Słowie Polskiem“, zamieszczone dość przygodnie w korespondencyi Obserwatora z Krakowa (nr. 100 z d. 14 marca).

W obronie tej stronnictwa demokratyczno-narodowego znajdują się następujące słowa:

„Być może, że w zapale walki z wrogiem wewnętrznym zapomina się o zewnętrznym...“.

Otóż właśnie chodzi tylko o to drobne zapomnienie i zapominanie. Nasz Drogosław w artykule swym nie tylko raduje się z zapału w walce z wewnętrznym wrogiem żydowskim, ale nawet zaleca rozszerzenie bojkotu w zakresie gospodarczym na dziedziny dotąd bojkotem nie objęte. Ale zarazem wykazuje na licznych przykładach, że dla walki z żydami zapomina się o walce z Rosyą i to uznaje za złe. Przytoczone zdanie krakowskiego Obserwatora zdaje się świadczyć, że i on by wolał, aby nie zapominano. Jesteśmy w zgodzie.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Marceli Handelsman: *Napoleon a Polska* (Biblioteka naukowa Wendego pod redakcyą Fr. Pułaskiego i L. Silbersteina). Warszawa — 1914 — 8 str. VII, 162 i 2 nl.

Co w pokoleniu Fryderyka hr. Skarbka, pierwszego historyka Dziejów Księstwa Warszawskiego, było świadomością przeżycia, to nam już nie z tradycyi ale z naukowych badań nieomylną staje się prawdą: dobroczyny wpływ epoki Napoleońskiej na rozwój naszego życia narodowego. Wtedy dokonała się przebudowa społeczeństwa polskiego według wymagań nowożytnego ustroju. Dzieła tego już nie zdoła cofnąć Nowosilcow w okresie formowania Królestwa Kongresowego. Na straży równouprawnienia obywatelskiego stał kodeks Napoleoński i on też, gdy już zatarto granice oddzielające nas od imperyum rosyjskiego, strzegł naszej odrębności i najskuteczniej, bo w stosunkach codziennych, wiązał nas z kulturą Zachodu. Na problemy przetwarzania się społeczności w dobie Księstwa Warszawskiego największy tu położono nacisk; nie jest zaś przemiotem badania kwestya polska w owoczesnej polityce europejskiej. Mała ta książeczka wspiera się o powagę wielu tomów wydawnictw, źródeł i rozpraw i jest ogólnym wnioskiem wielu lat wytrwałej i owocnej pracy naukowej w archiwach francuskich.

Michał Sokolnicki: *Skrzynecki (Boje polskie* II) str. 125 i 3 nl., z mapką i 7 szkicami sytuacyjnymi, okładka i rysunki Z. Rozwadowskiego.

Są to uwagi o zadaniach wodza naczelnego, wybrane z dzieł klasyków wojennych, a rzucone na tło krytyki działalności Skrzyneckiego. Podstawą sądów pamiętniki Prądzyńskiego, źródło pierwszorzędne, lubo pełne stronności. Ujęcie rzeczy świetne. Napięcie ducha wysokie. Następca Chłopickiego w tem przedstawieniu jest wyobrazicielem wad narodu, tej najgłówniejszej zwłaszcza: umiłowania wygody, i stąd to ostatnich słów napomnienie: „W niejednym z pomiędzy Polaków odbywa się w duchu ciągła, tragiczna z własnym Skrzyneckim walka.“

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Koło Polskie na posiedzeniu d. 13 marca przeprowadziło dyskusyę nad trudnościami stawianemi przez władze ludności emigrującej za granicę za zarobkiem. Uchwalono wniosek posła Reya: „Koło polskie domaga się najenergiczniej, aby rząd cofnął ostatnie rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, żądające od każdego podróżnego przedkładania paszportów i fotografii i aby cofnął wszelkie zarządzenia, tamujące swobodny ruch ludności za zarobkiem“, nadto odesłano do komisyi parlamentarnej wnioski pos. Halbana, aby zwrócić uwagę rządu na niebezpieczeństwo zbyt wysokiej granicy wieku przy emigracyi oraz na skutki zarządzeń paszportowych, przez co wzmoże się emigracya nielegalna a obawy przed karą uniemożliwią powrót do kraju. Pos. Kleski, Loewenstein, Rychlik postawili wnioski w sprawie akcyi zapomogowej w miastach; pos. Witos, Lasocki, Wróbel — w sprawie ulg w ściąganiu podatków; pos. Zamorski domagał się od Koła akcyi przeciw germanizatorskim zarządzeniom rady miejskiej w Białej. Na posiedzeniu d. 18 marca pos. German w zastępstwie prezesa Koła złożył sprawozdanie z czynności prezydyum: 1) W akcyi zapomogowej z powodu klęsk elementarnych domagano się od prezydenta ministrów, ażeby wnioski co do uzyskania nowych funduszów na zapomogi tudzież na zakupno zboża na zasiew i naprawę dróg zostały uwzględnione. W sprawie budowy gmachów publicznych załatwionych zostało ośm dalszych projektów a namiestnictwo zostało upoważnione do rozdania robót. Trudności wynikłe w sprawie budowy uniwersytetu i gmachu pocztowego we Lwowie usunięto. 2) W sprawie przeprowadzenia rezolucyi sejmowych co do upaństwowienia prywatnych szkół średnich otrzymało prezydyum zadowalające zapewnienie, a celem usunięcia przeszkody w tworzeniu szkół przemysłowych zażądało prezydyum przeprowadzenia zasady, ażeby skarb państwa przyczynił się w dwóch trzecich częściach do kosztów budowy takich szkół, a tylko resztę kosztów pokrywały

gminy i kraj z własnych funduszów. 3) Dłuższych konferencyi wymagała sprawa ograniczeń emigracyjnych. Delegaci ministerstwa wojny uznali 29 rok życia za najdalszą możliwą granicę, usuwającą przeszkodę emigracyi pod względem służby wojskowej, sfery wojskowe kładą bowiem nacisk na potrzebę odbycia co najmniej dwu ćwiczeń, które to obowiązek zazwyczaj dopełniony bywa przed 29 rokiem życia. Pragnąc ułatwić dopełnienie wojskowych powinności osobom chcącym wyjechać na roboty sezonowe i nie przerywać pracy, opracowuje ministerstwo wojny i obrony krajowej projekt przesunięcia ćwiczeń wojskowych na zimę od grudnia do lutego. Przyrzeczono także ułatwienia dla ludności co do wydawania paszportów. Zostaną niebawem wydane i rozpowszechniane wyjaśnienia z pouczeniem ludności jakie nietylko obowiązki ale także prawa przysługują ludności na tym punkcie.

Sejm śląski w Opawie został odroczony. Pod koniec obrad posłowie polscy i czescy złożyli przez usta pos. Michejdy, prezesa klubu posłów słowiańskich (Polaków i Czechów) deklaracyę, że systematyczne majoryzowanie przez niemiecką większość sejmową potrzeb ludności polskiej i czeskiej zmusza ich do opuszczenia Sejmu. Secesya ta została spowodowana stanowiskiem Niemców w sprawie Rady kultury krajowej na Sląsku, gdy w ostatniej chwili, mimo dawniejszych układów, Niemcy zmienili klucz reprezentacyi narodowej na korzyść Słowian, oraz gdy cofnęli Tow rolniczemu polskiemu uchwaloną już dwukrotnie przez sejm subwencyę 80.000 k. dla szkoły rolniczej i szkoły gospodyń w Końskiej.

Z zaboru rosyjskiego.

Zniesienie serwitutów. D. 11 marca rozpoczęły się obrady komisyi wyłonionej przez Dumę w sprawie prawa o zamianie służebności w Królestwie. Przemawiali posłowie polscy Kiniorski i Nakonieczny, którzy przedstawili bezużyteczność serwitutów pastwiskowych i leśnych a w związku z nowoczesnem gospodarstwem intenzywnem nawet szkodliwość, oraz że serwituty są przyczyną demoralizacyi włościan, w gospodarstwach bowiem z nich korzystających nietylko poziom gospodarczy ale i moralny stoi bardzo nizko, a nadto wykazali pobudki, jakiemi kierowali się twórcy serwitutów, natury politycznej i imieniem Koła Polskiego przychylili się do projektu rządowego, z małemi poprawkami, które wniosą w dyskusyi szczegółowej.

Rusyfikacya Chełmszczyzny. D. 3 stycznia r. b. naczelnik kolei nadwiślańskiej rozesłał okólnik, aby „uwalniać od zajęć w dnie najważniejszych świąt katolickich pracowników katolików w świeżo utworzonej gub. chełmskiej“. Zarządzenie to jednak wydało mu się zbyt liberalnem, bo w tych dniach pan naczelnik wydał nowy okólnik: „Z chwilą utworzenia z wschodnich powiatów gub. lubelskiej i siedleckiej osobnej guberni chełmskiej, w guberni tej zniesiono prawo o uwolnieniu od zajęć w święta katolickie urzędników w guberniach Kraju Nadwiślańskiego i gub. chełmską pod tym względem zrównano z innemi guberniami państwa rosyjskiego. Wskutek tego rozkazuję, aby we wszystkich instytucyach kolei, leżących w obrębie gub. chełmskiej, obchodzono święta tylko według st. stylu; w dnie zaś świąt katolickich wszystkie wspomniane instytucye powinny być otwarte dla dokonywania wszystkich operacyi tak samo, jak w dnie powszednie“.

Z zaboru pruskiego.

Ostmarkenzulagi. Z uporem godnym lepszej sprawy rząd Rzeszy wnosi co roku do budżetu kwoty na dodatki kresowe dla urzędników pocztowych. W r. b. została wstawiona na ten cel pozycya 1,200.000 marek, którą komisya budżetowa skreśliła. D. 5 marca przyszła ta sprawa na plenum Reichstagu. Sekr. stanu Kraetke ubolewał nad krzywdzeniem urzędników Rzeszy, pozbawionych dodatków, podczas gdy urzędnicy pruscy je otrzymują i usilnie prosił humanitarny p. sekretarz o ulżenie doli biednych urzędników. Mówcy socyalistyczni (Noske i Ledebour), oraz pos. Brandys i centrowiec Spahn wykazali, że ten humanitaryzm rządowy jest właściwie hakatyzmem. W głosowaniu przeciw głosom konserwatystów, partyi Rzeszy, nac.-liberałów i wolnomyślnych, Reichstag 194 głosami przeciw 127 wnioski o „ostmarkenzulagach“ odrzucił.

Hakatyzm w habicie. W Berlinie, w parafii moabickiej, OO. Dominikanów, d. 15 marca policya tajna i umundorwana wkroczyła do kościoła i wypędziła z niego ludność polską. W Moabicie księża niemieccy nie chcieli przygotować dzieci polskich do Sakramentów św. w języku polskim. Rodzice-Polacy wobec tej odmowy zawezwali nauczyciela Polaka, który nauczył dzieci katechizmu w języku polskim. Wskutek ponownej odmowy zakonników moabickich wyegzaminowania dzieci, uczynił to ks. pos. Kurzawski. W niedzielę około 40 dzieci polskich, w otoczeniu rodziców, przybyło do kościoła aby przystąpić do Komunii. Rządca kościoła dał swoje na to pozwolenie, ale pod wzrunkiem, że towarzystwa polskie nie stawią się w kościele z chorągwiami. Tymczasem Tow. robotnicze, które w kościele ma chorągiew własną, stanęło z nią przed ołtarzem. Ksiądz żądał usunięcia chorągwi. Stało się zadość jego żądaniu. Wówczas ksiądz wszedł na ambonę i oznajmił, że dzieci nie otrzymają gromadnie Komunii św., że mogą przyjść razem z dziećmi niemieckiemi, i wezwał wszystkich Polaków do opuszczenia kościoła. W kościele podniosły się głosy protestu, księdza zagłuszono. W tem powstało 7 policyantów ubranych cywilnie, zaczęli ludność rozpychać i wypierać z kościoła. Oczywiście że ludność oburzona nie tak łatwo usunęła się z kościoła. Zjawiło się też zaraz około 40 policyantów umundurowanych, którzy gwałtem wypychali ludność z kościoła. Powstał w kościele lament i krzyk, płakały kobiety i dzieci. Gdy ludzie się nie usuwali z kościoła, porucznik policyi w hełmie na głowie stanął u stóp wielkiego ołtarza i podniesionym głosem kilkakrotnie wzywał ludność do opuszczenia kościoła, poczem przemocą kościół opróżniono, a na placu boju zostali policyanci. Kościół zamknięto. Prasa berlińska zakipiała z gniewu na „bezczelność“ Polaków, którzy w niemieckim Berlinie poważyli się robić „polską rewolucyę“.

Sprawozdanie Komisyi kolonizacyjnej. Dnia 18 marca Landtag pruski przyjął budżet Komisyi kolonizacyjnej. Sprawozdanie za r. 1913 podaje cyfry następujące: zaofiarowano na sprzedaż 541 posiadłości obszaru 142.284 ha, w tem 19.930 ha, których Komisya już dawniej kupić nie chciała, wobec 115 tys. ha zaofiarowanych w r. 1912. Komisya w r. z. kupiła 16.361 ha i przyjęła 9 dominiów państwowych obejmujących 2.479 ha (w r. 1912 nabyto 25 tys. ha) Z rąk polskich kupiono 3 dobra rycerskie, 10 dóbr wielkich i 17 gospodarstw, razem 4313 ha za cenę 8,332.571 marek. Łącznie z nabytkiem lat dawniejszych Komisya nabyła dotąd 438.560 ha, z tego z rąk polskich koło 125 tys. ha. Od r. 1886 na cele kolonizacyjne wydano 913,892.000 mk. Ponadto umocniono 180.619 ha małej własności i 99.446 ha własności większej, na co wydano zwyż 130 mil. marek. Ludności niemieckiej osadzono na koloniach 151 tys. osób.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 55.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.